



3
matki
w mleku



5
anatomia
rozkladu



8-9
clochard
nr 1

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

35

(307)

KONTAKTY
1986-08-31

cena
15 zł



STANISŁAW
ZIELIŃSKI

od
tytu

Już tylko w ubikacjach KC PZPR i Urzędu Rady Ministrów jest czysto i nie trzeba się martwić o papier toaletowy! W zarządach krajowych organizacji młodzieżowych bywa z tym różnie. Urwane klamki, rozkołysane sedesy... Na drzwiach napisy: „Pchaj od siebie”, albo: „Do siebie”. Jeszcze cztery lata temu papier toaletowy można było zobaczyć i w ubikacjach Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. Ale już w wielu znanych mi budynkach redakcyjnych, także w „Kontaktach”, wskutek często wyczerpujących się limitów, idą w ruch zaprzyjaźnione tytuły. Stwierdzenie Jacka Mieszkowskiego, architekta wojewódzkiego w Łomży, iż „w sprawie ubikacji nie ma rozwiązań modelowych”, jest prawdą nie tylko łomżyńską, ale ogólnopolską.

CIĄG DALSZY NA STR. 7

MARIA
KACZYŃSKA

próba odporności

Kilka lat temu wieś łomżyńska przeżyła wielki wstrząs, w rozmiarach równy chyba tylko temu, jaki w latach pięćdziesiątych spowodowała elektryfikacja. Tym razem wywołało go wprowadzenie polskiej normy na mleko. W języku rolników indywidualnych pojawiło się nowe pojęcie: „higiena”. Zanim zrozumieli jego znaczenie, przeżyli szok. W mleku, odnoszonym codziennie rano do punktów skupu, niczym w kryształowej kuli zobaczyli straszną prawdę o swoim życiu: życiu w brudzie. Zareagowali żywiołowym protestem: na publicznych zebraniach, od sołectwa poczynając, odnosząc się do niej jako do kolejnego nieodpowiedzialnego wybryku „góry”.

Kilka lat ciężkiej pracy mleczarzy przyniosło efekty. Dziś nikt już nie kwestionuje zasady, że cena litra mleka zależy przede wszystkim od jego czystości. Warunki życia w gospodarstwach indywidualnych nadal jednak iść w łeb na głowie higienistom.

SZAMBO W STUDNI

Wzrost produkcji gospodarstw indywidualnych, widoczny od kilkunastu lat, wywołał nieoczekiwane zagrożenie dla warunków życia. Budowa nowych domów mieszkalnych i budynków gospodarskich odbywa się bowiem w tradycyjnym, archaicznym układzie zagroń i całych wsi. Działki zagrodowe, wyznaczone w większości dziesiątki, a nawet setki lat temu, są po prostu za małe. Nie ma podziału na część mieszkalną i produkcyjną. Często, z braku miejsca, w sąsiedztwie mieszkań urządzone są kompostownie silosy na kiszonki. Przemyślny obornik zdołał się do podwórza. Gnojówka splota do studni.

Scieki, produkowane przez oborę i dom, zanieczyszczają wody podskórne. Tymczasem przeważająca większość studni chłopskich sięga właśnie tylko do tej pieńszej warstwy wodonośnej. Badania, przepro-

CIĄG DALSZY NA STR. 6

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Jak wojował plutonowy Jan Zbień”
◆ chuchanie na oświatę, czyli „Kaganek na ugorze” ◆ widskie
zblizenia ◆ w poszukiwaniu sprawcy bałaganu, czyli „To nie ja,
to ona” ◆ z „Kontakcikami” w nowy rok (szkolny) ◆ Jennifer
Rush i „Wham”.

CZŁONKOWIE EGZEKUTYWY
KW PZPR w Łomży na posiedze-
niu 19 sierpnia br. przyjęli infor-
mację o przebiegu wyborów ławni-
ków i członków kolegium ds. wy-
kroczeń. Następnie omawiali stan
urzędów energetycznych wojewódz-
twa ze szczególnym uwzględnieniem
zaopatrzenia w energię elektryczną
wsi. Egzekutywa zaleciła Urzędowi
Wojewódzkiemu i Zakładowi Ener-
getycznemu opracowanie do końca
października br. programu moder-
nizacji urządzeń energetycznych do
roku 1990. Uznała również koniecz-
ność budowy stacji zasilania w osie-
dłu Podunnie. Egzekutywa KW za-
akceptowała przygotowania do V
Wojewódzkiej Konferencji Sprawo-
zdawczo-Wyborczej PZPR. Materia-
ły na konferencję przyjęte zostaną
na plenum KW 29 sierpnia.

**ATESTACJA STANOWISK PRA-
CY** w województwie łomżyńskim
jeszcze się nie rozpoczęła. Przed-
siębiorstwa, choć nie mają żadnych
ograniczeń, czekają na wyniki prze-
glądu w 40 pilotażowych przedsię-
wzięciach w kraju. Na podstawie
tych doświadczeń poszczególne bran-
że opracują własne programy na
lata 1987-1990. Na początku paź-
dziernika powołany zostanie woje-
wódzki zespół do spraw atestacji
stanowisk pracy w zakładach, któ-
rego głównym zadaniem będzie
nadzorowanie przeglądu w całym
województwie.

UDZIAŁ RADNYCH WRN —
członków Stronnictwa Demokratycz-
nego — w pracach rady oraz prze-
bieg kampanii wyborczej ławników
ludowych i członków kolegiów do
spraw wykroczeń omawiano na Pre-
zydium WK SD w Łomży. Prezy-
dium przypomniało, że wzmacnianie
roli rad narodowych jest najważ-
niejszą gwarancją demokratyzacji
życia społecznego.

WKROTCE ZABRZMI pierwszy
dzwonek. Wzorem poprzednich lat
nie będzie oficjalnej wojewódzkiej
inauguracji roku szkolnego. Przed-
stawiciele władz politycznych i ad-
ministracyjnych uczestniczyć będą
w uroczystościach rozpoczęcia roku
w poszczególnych szkołach.

Naukę w szkołach podstawowych
rozpoczną 49 275 dzieci (o 1407 wię-
cej niż przed rokiem). W dziennych
szkołach zawodowych podległych
Kuratorium uczyć się będą 7234 o-
soby i 579 w szkołach dla pracują-
cych. Do liceów ogólnokształcących
uczestniczyć będzie 5716 osób, z tego
723 na kurs dla pracujących. Wy-
chowaniec przedszkolnym objętych
zostanie 12 776 dzieci (47,1 proc. dzie-
ci w województwie). Do przedszkoli
trafi 5636 dzieci, a reszta (6740) do
oddziałów i punktów przedszkol-
nych.

W SZESCIU SZKOŁACH dzwonek
zabrzmiał po raz pierwszy. Należą
do nich nowo wybudowane szkoły
w Kozłowie, Laskowcu Starym,
Laskowcu Brzezina, Konopkach
Chudych, Nurze oraz Szkoła Pod-
stawowa nr 9 w Łomży (pierwszy
segment: 16 izb). Również wszystkie
remonty — jak zapewniali władze
oświatowe — zostaną zakończone w
terminie. Na 36 remontów kapita-
lnych wykonano 27. Pozostałe prze-
widziane są na dwa lata.

KOLEJNY, SZÓSTY JUŻ, ROK
przyniósł dobre zbiory w rolnictwie.
Szczególnie cieszy utrzymanie wy-
sokiego poziomu produkcji roślinnej.
Daje to gwarancję zachowania, bez
niepotrzebnych napięć, licniejszego
stada trzody chlewnej i bydła, a
tym samym gwarancję dalszego
wzrostu skupu.

ŻNIWA I PO ŻNIWACH. Tego-
roczne zbiory zbóż były rekordowo
szybkie; uporano się z nimi w nie-
pełną 4 tygodnie. Jak nigdy dotąd,
rolnicy nie musieli długo czekać na
przybycie kombajnu; zapotrzebowanie
na maszyny było znacznie mniej-
sze. Średnio jeden bizon skosił 80
ha, przed rokiem 130. Najlepiej
wykorzystano kombajny w gminach
Stawiski, Zambrow, Piekuty i Ra-
dzilów (po 140 ha), najslabiej w Za-
rębach Kościelnych, Szepietowie i
Małym Płocku (po 60-70 ha). W
tym roku największym powodzeniem
cieszyły się wiatarki przede wszyst-
kim ze względu na słomę, która
— z powodu mniejszej niż zwykle
ilości siana — służy za paszę.

SPADA TEMPO dostaw zboża do
magazynów PZZ-ów. Obecnie znaj-
duje się w nich ok. 27 tys. ton.

Skorygowany plan roczny wynosi
75 tys. ton.

**WOJEWÓDZKI URZĄD STATY-
STYCZNY** informuje: w lipcu 1986 r.
sprzedaż produktów przemysłowych
przedsiębiorstw województwa łom-
żyńskiego była o 2,3 proc. niższa niż
w lipcu 1985 r. Wydajność pracy
spadła o 3,5 proc., przy wzroście
przeciętnej płacy o 5 proc. ☉ Sło-
neczna i bezdeszczowa pogoda w li-
pu sprzyjała prowadzeniu prac zniw-
nych. Znacznie gorzej jednak niż
w roku ubiegłym przebiegał skup
zbóż, który w lipcu wyniósł 1258
ton, tzn. 50,3 proc. skupu z tego sa-
mego okresu roku poprzedniego.
Nadal utrzymuje się wysoki poziom
skupu żywca rzeźnego (wzrost o
21,1 proc.) ☉ W lipcu, tak jak przed
rokiem, nie przekazano do użytku
żadnego budynku mieszkalnego w
gospodarce społecznej. Po raz
pierwszy załamało się również bu-
downictwo indywidualne. W I pół-
roczu 1986 r. oddano do użytku 137
mieszkań, tj. o 27,9 proc. mniej niż
przed rokiem. Zmalała również
liczba wydanych pozwoleń na bu-
dowę budynków mieszkalnych. W
ciągu pierwszych sześciu miesięcy
wydano 421 pozwoleń, podczas gdy
przed rokiem — 517 ☉ Największe
przeciętne wynagrodzenie miesięczne
osiągnęli pracownicy finansów i u-
bezpieczeń (22 386 zł), administracji
państwowej i wymiaru sprawiedli-
wości (21 694), a najniższe zatrudnie-
ni w kulturze i sztuce (15 885) oraz
handlu (16 191). W lipcu br. na jed-
ną osobę poszukującą pracy przy-
padało 13 wolnych miejsc pracy.
Do pracy skierowano 911 osób, z
czego 104 to absolwenci szkół po-
nadpodstawowych (w tym jeden ab-
solwent wyższej uczelni).

DELEGACJA SPECJALISTÓW
przemysłu rolna-spożywczego z o-
kręgu Widin (Bulgaria) przebywa
w województwie łomżyńskim. Bul-
garscy goście zapoznali się z dzia-
łalnością Państwowego Ośrodka
Hodowli Zarodowej w Grabowie,
zawiedzili także zakład mleczarski w
Grajewie i Rolniczy Zakład Do-
świadczalny w Biebrzy oraz Zakła-
dy Mieszne w Elku.

KONTROLERZY Inspekcji Robot-
niczo-Chłopskiej kontrolowali w 30
gminach funkcjonowanie wiejskich
sklepów i punktów skupu zbóż.
Przygotowanie punktów skupu o-
kreślono jako zadowalające, chociaż
— mimo wcześniej zapowiedzianej
ustrągnięcia — wykryto sporo niedoma-
gań. W Lachowie (GS Kolno) prze-
ciekał dach, nie pracowal taśmociąg,
a waga wyspowa nie działa od
dwóch lat; w Kowalewsczyźnie
(GS Sokoly) mieszczono żyto z pseni-
cą, znacznie przekroczono pojem-
ność magazynu, a w przymach zbo-
ża pojawiły się pierwsze oznaki
przeprzania. Znacznie gorzej wy-
padły wiejskie sklepy. Na 33 kon-
trolowane placówki w 16 nie było
konserw mięsnych, w 14 serów
twardych, w 10 wody mineralnej,
w 6 smalcu, w 5 słoniny i oleju.
Natomiast nie brakowało tych to-
warów w hurtowniach GS-ów. W
prawie wszystkich przypadkach pra-
cownicy sklepów złożyli zamówie-
nia na brakujące artykuły, lecz nie
były one realizowane. Wiele za-
strzeżeń budziła również organizacja
sprzedaży. Kierownictwa gmin-
nych spółdzielni z reguły obciążały
winą sklepowe. Zdaniem kontroler-
ów, prawdziwe przyczyny niewy-
dolności wiejskiego handlu leżą
znacznie wyżej.

PROKURATURA REJONOWA w
Zambrowie tymczasowo aresztowa-

ła 24-letniego Stanisława Włodkow-
skiego oskarżonego o dokonanie kil-
ku włamań. Włamał się on m.in. do
Szkoły Podstawowej w Kolomyi
(gm. Rutki), kościoła w Rutkach i
prywatnego mieszkania, kradnąc
pieniądze i wartościowe przedmio-
ty. W 1983 r. był już skazany za
podobne przestępstwa na karę po-
zbawienia wolności z zawieszeniem.

POWSTAŁA DRUŻYNA Wetera-
nów-Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej
im. Leona Kaliwody. Członkowie
drużyny wspólnie z Towarzystwem
Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej za-
mierzają opracować historię łom-
żyńskiego harcerstwa.

**LOSOWANIE BEZPŁATNEJ PO-
LISY „posagowej”** PZU dla dzieci
urodzonych w kwietniu okazało się
szczęśliwe dla Eweliny Chrostow-
skiej, urodzonej 8 kwietnia 1986 r.
Po ukończeniu 20 lat otrzymała ona
360 tys. zł. Dla pozostałych 142
dzieci urodzonych w kwietniu PZU
opłaca składki za trzy pierwsze
miesiące.

NAJLEPSI PILARZE Okręgowego
Zarządu Lasów Państwowych w
Białymstoku zmierzali się na zawo-
dach finałowych w Miastkowie i
Jednaczwie. Spośród 27 uczestni-
ków w 5 konkurencjach najwięcej
punktów zdobyli: Aleksander Plich-
ta (Nadleśnictwo Rutki), Stanisław
Kosiński (Łomża), Andrzej Sarnecki
(Hajnówka). Zwycięzcy wezmą
udział w zawodach krajowych.

NOWO POWSTAŁE Wodne Ochot-
nicze Pogotowie Ratunkowe w Łom-
ży poszukuje ratowników. Wszyscy,
którzy posiadają odpowiednie u-
prawnienia, proszeni są o zgłosze-
nie się do Wydziału Kultury Fi-
zycznej, Sportu i Turystyki Urzędu
Wojewódzkiego. Wszystkich chęt-
nych do zdobycia karty pływackiej
i złotego czepek WOPR zaprasza
w niedzielę, 31 sierpnia, na przy-
stań w Łomży. Początek egzami-
nów o godz. 13.00.

„CHCĘ ZOSTAC wiejską nau-
czycielką i to w rodzinnej wsi.
Kossaki to moja miłość. Tutaj po-
 prostu czuję się szczęśliwa. Jakże
mogłabym opuścić ziemię, która
mnie wyżywiła, ludzi, którzy mnie
wychowali?” — powiedziała „No-
wej Wsi” Edyta Orzechowska z
Kossaków Nadbielnych, uczennica
III klasy LO.

DOROCZNĄ NAGRODĘ za upow-
szeczanie ideologii i programu
partii przyzna na okazji własnego
święta „Gazeta Współczesna”. Kan-
dydatami do nagrody mogą być na-
uczyciele i wychowawcy, lektorzy i
wykładowcy szkolenia partyjnego,
działacze społeczni oraz zespoły o
placówkach popularizujące wiedzę o
partii. Laureatem zostanie kandydat
z województwa, które w danym ro-
ku będzie gospodarzem święta. W
tym roku nagrodę otrzyma osoba
lub zespół z województwa biało-
stocznego. Wnioski i propozycje na-
leży zgłaszać do 8 września 1986 r.
pod adresem: „Gazeta Współczesna”,
15-950 Białystok, ul. Wesołowskie-
go 1, sekretariat, z zaznaczeniem
na kopercie „Nagroda GW”.

**UWAGA, GRAJĄCY W „KON-
TAKTOWĄ”!** Posiadacze szczęśli-
wych losów informujemy, iż od-
biuro wygranych można dokonać
tylko do 15 września 1986 r. w sie-
dziście Społecznego Stowarzyszenia
Prasoznawczego „STOPKA” w Łom-
ży przy ul. Świerczewskiego 7.

Szczęście sprzyja grającym w
„Kontaktową”. Fiata 126p wygrał
Edward Skrodzki z Jedwabnego
(woj. łomżyński). „Często gram w
różne loterie — mówi Edward
Skrodzki. — Wygrałem po 30,
60 zł. Kupiłem kilka losów „Kon-
taktowej” i... wygrałem małego fiata.
Bardzo chciałem mieć samochód.
Z mojej nauczycielskiej pensji nie-
prędko bym kupił”.

Do wygrania został jeszcze jeden
„maluch” i inne cenne nagrody.

wieści gminne

Początek roku szkolnego za kil-
ka dni. W środkach naszego prze-
kazu coraz więcej informacji na
ten temat. Wynika z nich, że wszy-
scy uczniowie będą mieli podręcz-
niki, a nauczycielami nie będą świe-
żo upieczeni maturzyści, tylko wy-
sokokwalifikowani pedagodzy. Uda-
ło się nam w gorącym okresie o-
statniego tygodnia wakacji poprosi-
ć o wypowiedź na ten temat in-
spektorów szkół.

SZEPJETOWO. Stanisław Zieliń-
ski: — Z kadra nie mamy proble-
mu, jedynie do ostatnich dni waka-
cji nie mamy pewności, kto będzie
pełnił obowiązki dyrektora szkoły
w Szepietowie. Przyjeliśmy do pra-
cy jedną osobę z wyższym wy-
kształceniem. Ogółem w gminie pra-
cuje 28 nauczycieli-magistrów. Nie
ma konieczności zatrudniania osób
jedynie z maturą. Są natomiast
problemy ze znalezieniem mieszkań
dla pedagogów. Właśnie znalazłem
mieszkanie nauczycielce, której gro-
ziło spędzenie z dziećmi zimy w
niedogrzewanym pokoju. To praw-
da, że w Szepietowie nie brakuje
willi, ale ich właściciele niechętnie
widzą nauczycieli jako lokato-
rów. Jeśli wynajmują pomieszcze-
nia, to w budynkach gospodarczych.

Co do podręczników, to nie wszy-
stkie dotarły na czas do szkół. Po-
dobno brakujące będą dostarczone
do 10 września. Denerwujące są
zmiany w sposobie ich rozprowa-
dzania. Poprzednio bezpośrednio w
księgarniach zaopatrywali się szko-
ły. Teraz książki przywozimy do
gminy i stąd do szkół. Potrzebne
dodatkowe pomieszczenie na ma-
gazyn i osoba do ich rozdziału.

CZYŻEW. Andrzej Bańkowski: —
Wakacje minęły nam pracowicie
przy remontowaniu szkół. Wymien-
iliśmy podłogi w dwóch pomieszcze-
niach w szkole w Lipusach. Podob-
ne prace zostały wykonane w Ro-
sochatem Kościelnym. Postawiłem
sobie za cel, aby w szkołach przy-
najmniej co 3-4 lata przeprowa-
dzany był remont bieżący. Np. w
Nowej Wsi remontowanie szkoły
to przyjemność — tak wielkiej po-
mocy udzielają rodzice. Było tam
nawet tak, że kiedy po reaktywowa-
niu szkoły mieli sprowadzić się
nauczyciele, gospodarze zaofero-
wali nauczycielski, zasiali z myślą
o nich warzywa. Nadal mieszkań-
cy Nowej Wsi chętnie świadczą po-
moc na potrzeby szkoły. Z fundu-
szu wiejskiego na ten cel przezna-
czyli 170 tysięcy złotych, natomiast
z innej większej wsi (Szepiele) z la-
ski otrzymałem 50 tysięcy. W Dąb-
rowie Wielkiej w czynnie społecz-
nym rodzice pomalowali podłogę w
sali gimnastycznej, natomiast w
Czyżewie podjęli się wykonania o-
grodzenia. W Czyżewie remont
szkoły został wykonany za pieniąd-
ze z funduszu gminy, kosztował
2,5 miliona złotych. Z mieszkań-
kami dla nauczycieli jest tak jak
wszędzie, ale mamy nadzieję na po-
prawę sytuacji. Kuratorium za-
fundowało nam elementy stolubowo-
skie, z których zestawimy domek.
Wzniesienie jest już wysokie pod-
piwniczenie, chcemy w ten sposób
pomieścić w domu dwie rodziny.
Naprzeciw szkoły jest wystawiony
do sprzedaży piętrowy dom. Są
szanse, że dogadamy się z właśc-
cielką co do ceny, zwłaszcza że to
była dyrektorka szkoły i dobrze
zna nasze problemy. Sporo wła-
snych domów posiadają nauczyciele.

Z podręcznikami jest tak, że do 25
sierpnia powinny być wszystkie w
szkole. Coraz droższe jest wyposa-
żenie. Dwa, trzy lata temu za
dzienniki na potrzeby szkół w gmi-
nie płaciłem 1500 złotych, w tym
roku otrzymałem fakturę na 28 000.

zaprosili nas

Ministerstwo Oświaty i Wychowania —
na konferencję prasową poświęconą
przygotowaniu do roku szkolnego; Ra-
da Międzywojewódzka Federacji Zwią-
zku Zawodowego Pracowników Rolnictwa
— na festyn pracowników rolnictwa
społecznego; Biuro Wystaw Artysty-
cznych w Łomży — na otwarcie wysta-
wy malarstwa Anny Tróchm i tka-
niny Delfiny Krasińskiej.

zdanie tygodnia

— Próby usprawnienia gospodarki poprzez tworzenie nowych
organów administracyjnych i komisji przypominają próby przy-
spieszenia biegu pociągu przez dodawanie wagonów i pasażerów.
— prof. Józef Kaleta, rektor
Akademii Ekonomicznej
we Wrocławiu

myśl z atestem

„Gdyby głupota nie była agresywna, można by na świecie
wytrzymać.”

Karol Irzykowski



To nie dowcip, a zdarzenie z ubiegłego roku. Po opróżnieniu zbiornika na mleko w zlewni w Kieljanach okazało się, że na dnie leżą kąpielówki — opowiada Henryk Tokarzewski, kontroler sanitarny Sanepidu nadzorujący gminę Radziłów. — W gminie są jeszcze dwie zlewnie mleka klasyfikujące się do zamknięcia, w Glinkach i Rydzewie. Warunkowo zgodziliśmy się na ich użytkowanie. W Rydzewie zlewnia jest w budowie, a w Glinkach przygotowują dokumentację. Nowe zlewnie są bez zarzutu. Kafelki na ścianach, ciepła woda, unowocześniony odbiór mleka. Tylko że nie ma to żadnego wpływu na jakość mleka dostarczanego przez rolników. Najwięcej zastrzeżeń o nieprzestrzeganie przepisów sanitarnych mamy do Gminnej Spółdzielni. Ale połóżysz białe obrusy w barze, to wytrą o nie ręce. Według mnie porządek byłby wtedy, jeśli zostałby zatrudniony dobrze zbudowany i odważny facet, który utemperowałby towarzystwo. A co mogą zrobić same kobiety, jeśli milicjantów w barze pobili?

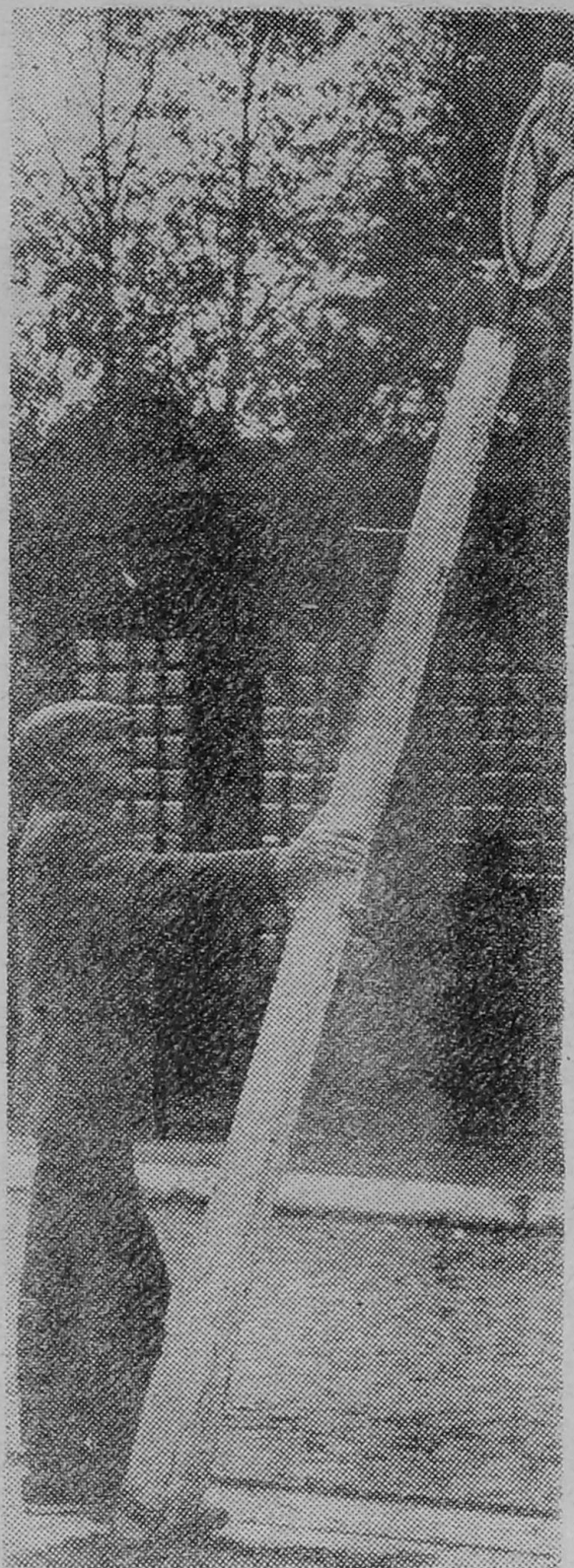
Celina Finfando, wiceprezes Gminnej Spółdzielni w Radziłowie, przyznała, że wiele zastrzeżeń Sanepidu upatruje w ubogiej bazie, którą dysponuje spółdzielnia. Najgorzej jest w Radziłowie. Jeden ze sklepów spożywczych, po zalaniu go wodą przy okazji gaszenia pożaru, trzeba było przenieść do walącego się budynku. Drugi też jest ciasny. O liczbie klientów przewijających się przez sklep najlepiej świadczą dziury w lenteksie. Wykładzina została ułożona wiosną tego roku. Marnie jest też z wyposażeniem sklepów w urządzenia sanitarne. Woda bieżąca jest tylko w Śluczu i Mścichach. A na 19 placówek w gminie tylko jedna ma ubikację z bieżącą wodą. Ciasne są sale sprzedażowe, zaplecza. Ich unowocześnienie to konieczność poniesienia wydatków. Ale na czym ma zarabiać spółdzielnia, jeśli po podstawowe artykuły trzeba jeździć 40 kilometrów? Rozdzielni też na rozpieszczają, chociażby zaopatrzenie w urządzenia sanitarne. 9 maja br. Egzekutywa KG PZPR, wspólnie z Prezydium GRN, wystąpiła z wnioskiem do WZSR-u o dokonanie weryfikacji wskaźnika przydziału artykułów sanitarnych dla gminy Radziłów. Chodziło o wanny, sedesy, zlewy. Wniosek był motywowany tym, że w gminie mieszka 3,2 proc. mieszkańców województwa i taka ilość tych artykułów powinna docierać do sklepu w Radziłowie, a nie — jak dzieje się dotychczas — 1,6 proc.

Na wniosek odpowiedziała Halina Dąbrowska, zastępca dyrektora Zakładu Zaopatrzenia Rolnictwa WZSR-u: „Ustalono wskaźniki procentowe dla poszczególnych miast i gmin są prawidłowe i nie ma potrzeby ich weryfikowania”.

— Gdybyśmy sami nie starali się o towar, do gminy rocznie docierałoby pół wanny, taki jest rozdziałnik — twierdzi Celina Finfando.

Znam domy, gdzie jest łazienka, ubikacja, ale za potrzebą chodzą do obory. Przysiadają od razu na wyciągu. Wtedy razem z nawozem wywozi się na pole. Tak jest taniej — dzieli się spostrzeżeniami Józef Polakowski, przewodniczący GRN, pracownik WOPR-u.

— Też mam podobne obserwacje — mówi Anna Dziekońska, pielęgniarka środowiskowa z Ośrodka Zdrowia w Radziłowie. — Niektórzy mają piękne domy z wszystkimi wygodami, ale mieszkają w suterenach. Odwiedzam rodziny, interesuję się przede wszystkim opieką nad noworodkami. Zdarza się, że niektóre matki zamiast pieluch stosują powijaki. Spośród opieki nad dziećmi zależy nie tylko od ilości pieniędzy, którymi dysponują rodziny, ale i kultury osobistej.



— W obu szkołach jest po około 20 dzieci — informuje Zenon Grygo, inspektor oświaty i wychowania w Radziłowie — mimo to czekamy na okazję i podłączymy szkołę w Okrasinie do budowanego przy zlewni mleka wodociągu. Zachodzę często do umywalni i obserwuję, z jaką przyjemnością dzieci z niej korzystają, choć nie ma tu żadnych luksusów.

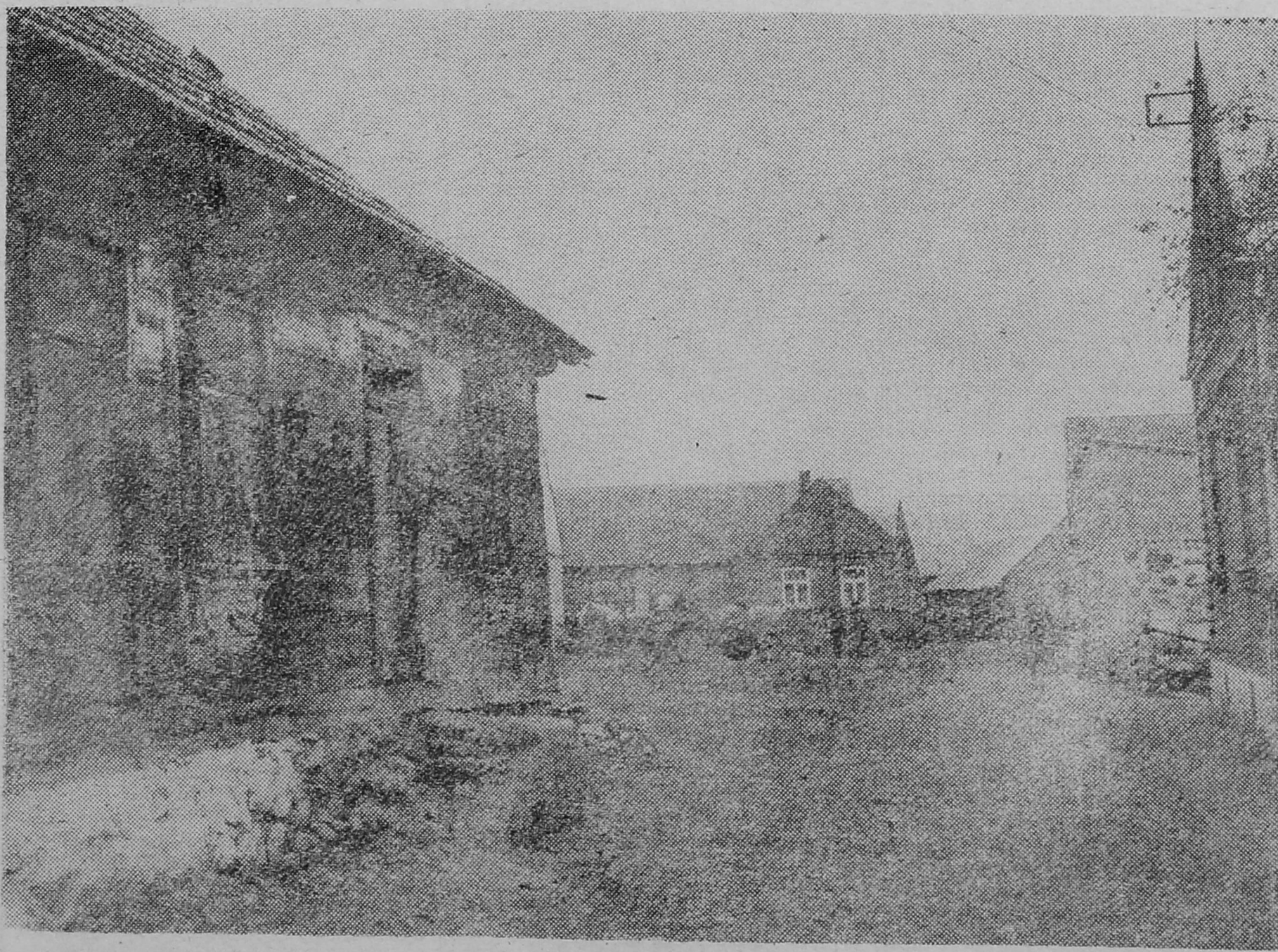
Wszystkie potrzebne urządzenia są w przedszkolu. Tyle że jest tam ciasno i Sanepid ma ciągle pretensje, że w kuchni nie ma odpowiednich pomieszczeń. Trudno utrzymać czystość, kiedy brakuje podstawowego środka higieny, jakim jest wapno chlorowane. Najtrudniej jest w Radziłowie. Z przystanku PKS-u i Urzędu Gminy najbliższy jest do szkolnej ubikacji. Rezultat nie trudny do przewidzenia. Potrzebny jest szalet publiczny.

— Całe szczęście, że nikt się do mnie z takim wnioskiem nie zgłaszał — przyznaje Zbigniew Paszkowski, naczelnik gminy — Poza Urzędem Gminy wszystkie instytucje posiadają takie przybytki. Mam pilniejsze potrzeby. Jest lokalizacja pod budowę składnicy sanitarnej zwierząt. Ale Urząd Wojewódzki nie ma pieniędzy, gmina zresztą też.

Józef Polakowski: — Brakuje także zachęty do przestrzegania prze-

**WIESŁAW
KOŁOWSKI**

majtki w mleku



Ale gdzie się mają jej uczyć dzieci, jeśli tylko w szkołach w Rydzewie Szlacheckim i Mścichach są sanitariaty z bieżącą wodą? Umywalnie z wodą z kranu są jeszcze w Radziłowie, Kramarzewie, Śluczu, Łojnach i Klimaszewicy. W szkołach w Glinkach i Okrasinie woda jest z wiadra, a ubikacje tzw. suche.

pisów sanitarnych. Był wniosek na posiedzeniu Rady Narodowej, aby płacić chociaż 200 złotych za dostarczenie do zbiornicy padłej sztuki, która nie jest ubezpieczona. Ale „Bacutil” z Wyszkowa odpowiedział: „Za sztukę była do 2,5 roku płacić się 40 złotych, za konia w tym wieku 35 złotych”. Jeśli skóra nie nadaje się do zdjęcia, nie płacą nic.

Kto będzie jeździł 10 kilometrów do zbiornicy, prościej wywieźć do lasu.

We wsiach nie ma też co zaczynać rozmowy o urządzeniu wysypisk śmieci.

— Ten temat nie wychodzi — powiada naczelnik. — Gmina nie ma na to pieniędzy, a we wsiach uważają, że potrzeba im sklepów, dróg, a wysypiska będą urządzać na końcu.

Gmina chlubi się wodociągami. Jest ich co prawda pięć, ale i tylko pięć wsi z nich korzysta.

— To marnotrawstwo — mówi jeden z mieszkańców Radziłowa. — Przecież z każdego wodociągu mogłoby korzystać kilka wsi. Czy do radziłowskiego wodociągu nie można podłączyć Karwowa, oddalonego przecież tylko o kilometr?

W gminie nie ma też ani metra kanalizacji. Są jedynie zbiorniki, podobno szczelne. Ale jedyna do niedawna przyczepa asenizacyjna SKR-u w ciągu roku przepracowała tylko 11 godzin. W każdym razie nikt nikogo nie złapał na odprowadzaniu ścieków „na dziko”.

Za to uczestnicy majowej akcji „Posesja” mogli pochwalić się wynikami — ujawnione przekroczenia: sanitarne — 45, przeciwpożarowe — 88, porządkowe — 164. Nałożonych zostało 58 mandatów na sumę 65 tysięcy złotych.

Uczestnicy akcji „Posesja” stwierdzili poprawę stanu porządku i estetyki w prywatnych zagrodach w 30 proc., w obiektach komunalnych i usługowych w 50 proc., w zakładach pracy w 55 proc., w szkołach w 60 proc. W protokole zawarta została, co prawda, uwaga, że nie stwierdzono przykładów zasługujących na wyróżnienie, ale rzuca się w oczy porządek na dwóch posesjach: w ośrodku zdrowia i przy kościele.

— Porządek przy ośrodku zdrowia to zasługa Dziekońskiego. Kiedy pracował w lecznicy weterynaryjnej, zawsze zajmowali pierwsze miejsce w województwie. Jak zmienił pracę, przestali być tacy najlepsi. To samo było w ośrodku zdrowia. Żeby była równa trawa, ścinał ją nożycami. Ostatnio przeszedł na

zbiórzenia



pechowa wycieczka

W odpowiedzi na notatkę, dotyczącą pracy PTTK w Zambrowie („Kontakty «Kontaktów»”, „Kontakty” nr 29/86), wyjaśniam, że zamówienie na wycieczkę do Łodzi w dniach 6–7.06.1986 r. (bez określenia dla kogo i dla jakiej ilości osób) złożone zostało przez Urząd Miasta i Gminy w Zambrowie, a nie przez Specjalny Ośrodek Szkoleniowo-Wychowawczy.

Pismo z Urzędu Miasta i Gminy (z datą 21.05.1986 r.) wpłynęło do biura PTTK w ostatnich dniach maja. Okres, jaki pozostał na zorganizowanie wycieczki, był bardzo krótki, ale mimo to czyniłam starania, aby wycieczka doszła do skutku. Dzwoniłam do kilku przedsiębiorstw („Kurpie” w Ostrowi Mazowieckiej, „Biebrza” w Łomży, PKS w Łomży i Zambrowie i inne) z prośbą o wynajęcie autokaru. Jednakże wszędzie otrzymałam odpowiedź negatywną ze względu na brak taboru (posiadam na to dowody — pisma i telexy). Na ten okres autokary były rezerwowane przynajmniej z miesięcznym wyprzedzeniem. Był to czas najbardziej obfity w różne wycieczki szkolne i zakładowe. W dniach 31.05–14.06. większość zakładów pracy organizowała wyjazdy dla dzieci z okazji Dnia Dziecka.

Czwartego czerwca bieżącego roku telefonicznie rozmawiałam z pracownikiem, który zajmował się organizacją tej wycieczki i uprzedziłam, że ze względu na brak autokaru wyjazd nie dojdzie do skutku. Sprawę uważałam za zakończoną, chociaż nie udało się jej załatwić pozytywnie; z tego powodu było mi bardzo przykro. Na właśnie taką sytuację złożyły się przyczyny obiektywne, na które nie miałam żadnego wpływu.

Dla Specjalnego Ośrodka Szkoleniowo-Wychowawczego w Zambrowie w okresie od 1 lipca 1983 roku do 31 grudnia 1985 roku zorganizowałam siedem wycieczek. Na żadną z nich nie wpłynęła skarga ze strony klienta. Przykro mi więc, że przed wyjaśnieniem przyczyn tej sprawy ukazała się notatka. Rozumiem ludzi zawiadzonych, ale chciałabym, aby inni zrozumieli również moją sytuację — przecież nie posiadam na stanie autokaru, którym mogłabym dysponować. W każdym przypadku jestem zależna od innych przedsiębiorstw. Dlatego też ta wycieczka nie doszła do skutku.

W biurze PTTK w Zambrowie sprawy obsługi ruchu turystycznego krajowego i zagranicznego, organizacji imprez programowych i inne związane z całokształtem pracy Oddziału PTTK prowadzi tylko jedna osoba. Od 29 maja do połowy czerwca drugi pracownik (księgową) przebywała na zwolnieniu lekarskim. W tym okresie, podczas mojej nieobecności w biurze z powodu załatwiania spraw służbowych (narażdy, wynajmowanie autokaru, wyjazdy do Warszawy lub Olsztyna z paszportami i po paszporty klientów), faktycznie nikt nie odbierał telefonów, gdyż po prostu nikogo nie było.

Przysłowie głosi (a podobno przysłowia są mądrością narodu), że „tam, gdzie się nic nie robi, nie popełnia się błędów, a gdzie się coś robi — błędy być muszą”. Tak jest i w moim przypadku. W niektórych dziedzinie chcę wprowadzenia niezdrowej atmosfery, przypięcia komuś „łatki”, po prostu zaszkodzenia. Nikt nie widzi swoich błędów, tylko błędy innych. Uważam, że opublikowana notatka nie może przekreślić mojej pracy na rzecz rozwoju turystyki wśród mieszkańców Zambrowa. Niezrealizowanie wycieczki do Łodzi na pewno nie było lekceważeniem służbowych obowiązków. Z usług biura PTTK w Zambrowie od 1983 roku korzystało wiele zakładów pracy: ZOZ, ZUS, „Błonie”, WZIR, SKR, „Apis” Ciechanowiec, GZKiOR Boguty, MBM, POM oraz szkoły: LO Zambrow, LO Wysokie Mazowieckie, podstawowe nr 4, nr 3 w Zambrowie, w Szumowie, Łętownicy, Srebrnej, Modzelach Górskich, Zambrycach, Królach. Ze strony zakładów pracy i szkół nie miałam żadnych uwag na

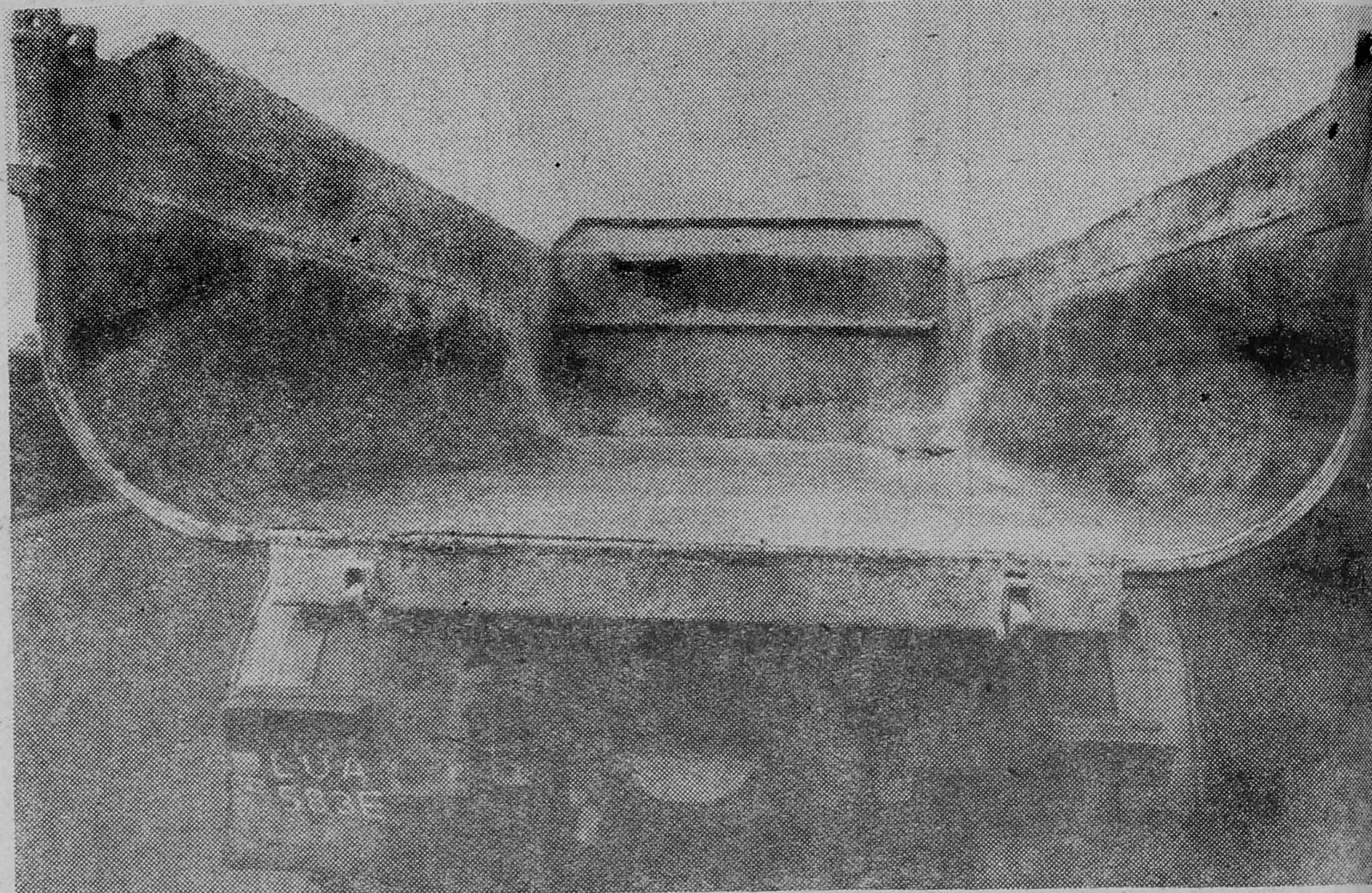
temat złej organizacji. Myślę, że te zakłady — mimo ostrzeżenia — będą nadal korzystały z moich usług i porad (jeżeli będę jeszcze pracowała).

Poniosłam krzywdę moralną i osobistą. Przykro mi jest, że jedna niezadowolona wycieczka pociągnęła za sobą inne konsekwencje — zamieszczenie w prasie notatki szkalującej moją osobę.

BARBARA STARCZAK
kierownik biura PTTK
w Zambrowie

brudny park

W odpowiedzi na notatkę („Śpięcia”, „Kontakty” nr 30/86), dotyczącą parku przy ulicy Świerczewskiego w Łomży, Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży wyjaśnia,



iż na jego wygląd mają wpływ różne czynniki.

1. Zły stan jego zagospodarowania. Park od kilku lat zgłaszany jest przez nas do przebudowy i modernizacji, jednakże z braku nakładów finansowych nie wchodzi do planu robót.

2. Brak odpowiedniej ilości koszy na śmieci. Uzupełniane kosze są kradzione. Wiosną bieżącego roku było wystawionych 25 koszy, a obecnie pozostało tylko 11 sztuk.

3. Bardzo duże zaśmiecanie parku przez spacerowiczów oraz okolicznych mieszkańców. Niektórzy z nich wyrzucają do parku duże ilości makulatury i inne odpady, na przykład zniszczone sprzęty gospodarstwa domowego.

4. Brak codziennego sprzątnięcia. Dotyczy to szczególnie czerwca, kiedy ma miejsce nasilenie prac agrotechnicznych i porządkowych (sadzenie letnich kwiatów i odchwaszczanie). Nie posiadamy wystarczającej ilości pracowników, a zatrudnienie pracowników sezonowych obciążałoby znacznie i tak skromny fundusz Urzędu Miasta.

Poprawę estetyki parku przyniesie doprowadzenie go do projektowanego stanu technicznego (modernizacja) oraz większe zainteresowanie się jego czystością jednostki patrolackiej, czyli Zespołu Szkół Drzewnych w Łomży.

WITOLD WIERSZYŁŁOWSKI
zastępca dyrektora MPGKiM
w Łomży

materiał siewny

W tygodniku ukazała się notatka na temat zakupu ziarna kwalifikowanego przez rolnika z Dobregołasu („Śpięcia”, „Kontakty” nr 32/86). W związku z tym, że wieś Dobrylas znajduje się na terenie działal-

ności Białostockiego Przedsiębiorstwa Nasiennego „Centrala Nasienna” Oddział Grajewo zobowiązani jesteśmy do udzielenia wyjaśnień.

Jesienią 1985 roku na terenie gminy Zbójna prowadziliśmy planowe odnowienie żyta. Do wsi Dobrylas było dostarczone żyto Dańkowskie Nowe I (odsiew I klasa) w ilości 3,7 tony. Jego producentem był POHZ Grabowo Zakład Rolny. Zakupu dokonało 19 rolników. Przy odbiorze nasion rolnicy nie wnosili żadnych zastrzeżeń, co do jakości materiału siewnego.

Twierdzenia, że „rolnik znalazł w nich «metki» z nazwiskiem producenta, sąsiada mieszkającego we wsi obok” oraz „wystarczy ją podrasować ceną?” — świadczą o chęci wywołania sensacji, która nie ma potwierdzenia w rzeczywistości. Skoro opublikowane „Śpięcie” dotyczy jesieni ubiegłego roku, to trudno znaleźć sąsiedztwo rolnika z Dob-

regolasu z Zakładem Rolnym w Glinkach (odległość około 40 km).

Po ukazaniu się notatki prasowej zbadano, jaka jest opinia rolników ze wsi Dobrylas na temat jakości dostarczonego żyta. Wszystkie opinie były pozytywne, rolnicy są zadowoleni z dostarczonej odmiany.

Przy okazji pragnę nadmienić, że każdy rolnik przy zakupie materiału siewnego na planowe odnowienie korzystał z dotacji w wysokości 400 złotych na 1 kwintal. Obecnie z podobnej dotacji korzysta każdy, kto zakupuje materiał siewny na tzw. wolne zasiewy.

Inż. TADEUSZ SZYMANOWSKI
dyrektor BPN „Centrala Nasienna”
Oddział w Grajewie

zameldowanie wnuczki

W związku ze skargą obywatela Józefa Makowskiego z Zambrowa, dotyczącą odmowy zameldowania wnuczki („Kontakty «Kontaktów»”, „Kontakty” nr 28/86) Wydział Społeczno-Administracyjny Urzędu Wojewódzkiego w Łomży przeprowadził wnikliwe postępowanie wyjaśniające. Polegało ono na przeprowadzeniu rozmów z: obywatelem Józefem Makowskim, z jego wnuczką ob. Jolantą Lubak, ob. inż. Zygmuntem Zaniewskim (zastępcą naczelnika miasta i gminy w Zambrowie), ob. Stefanem Gogolewskim (pełniącym obowiązki kierownika Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w UMIG w Zambrowie), ob. Reginę Czajkowską (pracowniczką WGKiM w Zambrowie) i pracownikiem Wydziału Społeczno-Administracyjnego UMIG w Zambrowie.

W toku przeprowadzonego postępowania wyjaśniającego ustalono, że obywatel Józef Makowski złożył w

Urzędzie Miasta i Gminy w Zambrowie podanie o zameldowanie wnuczki ob. Jolanty Lubak 2 września 1985 roku (było ono zaopiniowane przez ZBoWiD). Podanie wpłynęło do WGKiM UMIG w Zambrowie, a następnie zostało zwrócone przez pracownika, ob. Reginę Czajkowską, wnuczkę ob. Makowskiego. Zgodnie z przepisami KPA winno ono być przekazane do Wydziału Społeczno-Administracyjnego UMIG w Zambrowie.

Na podstawie sprzecznych wyjaśnień ob. Makowskiego i jego wnuczki oraz pracownika WGKiM UMIG w Zambrowie, ob. Reginę Czajkowską, trudno jednoznacznie ustalić, czy zainteresowani otrzymali wystarczające wyjaśnienie w tej sprawie. Kompetentnym do zameldowania był Wydział Społeczno-Administracyjny i Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, które stwierdza prawo do zameldowania w danym lokalu.

Podczas pobytu ob. Jolanty Lubak w WGKiM miał miejsce incydent ostrej wymiany zdań między zainteresowaną a pracownikiem ob. Reginę Czajkowską. Za niestosowne zachowanie się wobec interesanta naczelnik zwrócił uwagę ob. Reginę, Czajkowskiej.

Ze względu na niebezpieczeństwo naczelnika trudno było ustalić, czy po wyżej opisanych działaniach zainteresowani ponownie zwracali się do niego w sprawie meldunku.

W wyniku powyższych ustaleń podjęto następujące działania:

1. Spowodowano, że w dniu 1 sierpnia bieżącego roku w mieszkaniu ob. Józefa Makowskiego została zameldowana jego wnuczka, ob. Jolanta Lubak.

2. Wojewoda łomżyński zwrócił na piśmie uwagę naczelnikowi w Zambrowie na brak skutecznego nadzoru nad podległymi pracownikami oraz zobowiązał do zastosowania środków dyscyplinarnych wobec winnych niewłaściwego załatwiania sprawy.

3. Przeprowadzono rozmowę z zastępcą naczelnika miasta i gminy w Zambrowie, w której zwrócono uwagę na przestrzeganie przepisów KPA oraz właściwe załatwianie interesantów przez podległych pracowników.

4. Przesłano naczelnikowi pismo wyjaśniające zasady stosowania obowiązujących przepisów w sprawach meldunkowych.

Mgr JAN RACHUBKA
dyrektor WSA UW
w Łomży

Od redakcji: dziękujemy Wydziałowi Społeczno-Administracyjnemu Urzędu Wojewódzkiego w Łomży za szybką interwencję i pomyślne załatwienie sprawy naszych Czytelników.



Hanna Kozłowska wierzy w to, że koleżanki z pracy wspólnie czują jej. Jedno tylko ma im za złe. Kiedy prosiła, żeby świadczeli w jej obronie w sądzie, odmawiali. Prawdę powiedziawszy, nawet to rozumie. Jej przykład podzielał jak kubek zimnej wody. Ale czy nie rozumieją, że takie chowanie głowy w piasek obraca się także przeciw nim?

Pod koniec 1985 roku jeszcze nie rozumiały. Zwłaszcza że sprawa Kozłowskiej była im już wtedy dość obojętna — rozgrywała się niejako na marginesie wydarzeń daleko dla nich istotniejszych. Spółdzielnia Inwalidów „Razem” rozpadła się. Odbywały się właśnie ostatnie spotkania z załogą, trwały głośne dyskusje i... ciche intrygi. Prezesi starali się przeciągnąć poszczególnych pracowników na swoją stronę, wywołując przy tym różne niesnaski, a nawet waśnie. Jednocześnie coraz wyraźniej zarysowywał się konflikt między samymi prezesami. Wprawdzie już od dawna tajemnicą poliszynela było, że panowie za sobą nie przepadają, a pracownicy doszukiwali się nawet pozazawodowych przyczyn tej niechęci, lecz w sposób nie budzący wątpliwości dało się to zauważyć dopiero koło połowy roku.

Gdy zwracaliśmy się z jakąś sprawą handlową do prezesa Goska, bo akurat nie było jego zastępcy — mówi pracownica księgowości — oświadczał, że się nią nie zajmie, bo to leży w kompetencjach pana Serwatko. Gdy byli w pracy obaj, odśyłał na jednego do drugiego. W rezultacie nic nie można było załatwić. Atmosfera w pracy stawała się coraz bardziej nerwowa. Być może miała na nią wpływ także obecność lustracji. Wszyscy zrobili się nagle bardzo podejrzliwi, nieufni. Za dużo mówiło się, że ten i ów z pracowników załatwia sobie różne towary bez kartek. Pamiętano jeszcze, co działo się po kontroli PIH-u. Sklepowe „sypały” prezesów i pracowników handlu, milicja wzywała ich na przesłuchania na komendę. Nikt nie wątpił, że kto jak kto, ale te osoby możliwości kombinowania miały najwięcej. Któregoś dnia przyszedł do naszego pokoju magazynier Kukso. Było to już po ujawnieniu niedoboru w jego magazynie. Powiedział przy wszystkich: „Prezesi chcą mnie „wkopać”, to i ja ich „wkopię”. Nic mi nie zrobią”. Kukso zawsze miał w magazynie wszystkiego „za dużo”. Zaopatrywało się u niego wiele osób. Prezesi też. Proszę wydać to, proszę tańto. Kukso był taki, że słowa prezesa uważał za święte. Wątpię, czy się na tym wzbogacił. Wiadomo, że nie umiał prowadzić dokumentacji...

W listopadzie na Walnym Zgromadzeniu członków Spółdzielni zapadła ostateczna decyzja o podziale firmy na dwie niezależne jednostki: handlową, która od 1 stycznia 1986 r. miała przyjąć nazwę Handlowej Spółdzielni Inwalidów, oraz przemysłową — dziedziczkę dotychczasowej nazwy.

Zdaniem prezesa Goska podział był rzeczą nieuniknioną, z innych wszelako powodów, niż oceniali to jego pracownicy: — Nie wiem, czy istnieje jeszcze w Polsce druga taka spółdzielnia, która prowadzi jednocześnie działalność handlową i przemysłową. W przypadku jednostek połączonych dbanie o interesy obu pionów jest bardzo trudne. Zwłaszcza gdy tak jak u nas jedna strona jest dominująca, wskutek czego ta druga „podjada” ją przy podziale zysku. Do rozłamu doszło z pewnością już dawno, gdyby nie stanowisko większości członków Zarządu, którzy uważali, że dwie spółdzielnie w jednym, ciasnym lokalu, to cokolwiek za dużo. Mimo to w 1984 r., na 9 dni przed Walnym Zgromadzeniem, otrzymałem pismo z podpisanymi 36 osób z pionu handlowego, wnioskujące o podział Spółdzielni. Ponieważ jednak statut mówi o co najmniej 10 dniach, porządku obrad nie uzupełniono. Ale gdy tylko w następnym roku zaistniały odpowiednie warunki, tzn. kiedy powstał nowy budynek przy ul. Świerczewskiego, sprawa znowu stała się aktualna.

Podział Spółdzielni traktuje więc prezes Ryszard Gosk jako — do pewnego stopnia — naturalną konieczność ewolucyjną.

„RAZEM” CZYLI OSOBNO (3)

Daleki jest też od tego, by czyścić zeń skutek waśni między nim a zastępcą. — Takich nieporozumień — twierdzi pan prezes — po prostu nie było.

Krańcowo różną teorię na ten temat prezentuje jego były zastępca, Jerzy Serwatko: — Spółdzielnia nigdy nie miała szczęścia do prezesów. Antagonizmy zawsze wychodziły z Zarządu, ale odpowiednio kształtowane były dopiero przez najbardziej

że w lipcu byłem na urlopie i zatrudnił ją w dziale obrotu towarowego. Nie chciałem zwady i dałem jej do podpisania zakres czynności. Nie zgodziła się, gdyż „prezes Gosk powiedział, że będzie robiła to i to”. Zdenerwowałem się i oświadczyłem, że uznaję to za wypowiedzenie umowy o pracę. Gosk chyba się trochę przestraszył, że mogą to wykorzystać przeciw niemu i zabrał dziewczynę do siebie.

Nieco odmienna sprawa to konflikt między pracownikami. W 1981 r., kiedy przyszedłem do Spółdzielni, pion handlowy dawał 58,5 proc. dochodu, a zatrudniał jedną

skazani na pracę tu lub tam. Tylko, bo najczęściej poza spółdzielczością inwalidów zatrudnienia nie znajdują. A zarabiają z reguły niewiele. Np. w Zakładzie Tworzyw Sztucznych stosunkowo nieźle mają tylko ci sprawniejsi, którzy mogą jeździć w delegacje, na montaż ciemni rentgenowskich. W najgorszej sytuacji są inwalidzi I i II grupy, zatrudniani z reguły przy szyciu rękawic. Korzystają wprawdzie ze skróconego czasu pracy, tzn. pracują 7, a płaci się im za 8 godzin, ale ta dodatkowa godzina liczona jest według stawki osobistego zasługowania, a nie średniej akor-



ANATOMIA

ROZKŁADU

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

zainteresowanych tym stanem rzeczy, tzn. średni dozór. Pracownicy widząc, jaka jest postawa ich przełożonych, postępowali podobnie. Przyzwyczaili się do tego, że pod płaszczykiem inwalidztwa można robić praktycznie wszystko, nawet kraść. Raz wytworzoną atmosferę podsycało umiejętnie manipulowanie ludzkimi emocjami. A służyło to wyłącznie jednemu — miało nie dopuścić do ukrócenia istniejącej samowoli. Czasem zdarzały się wpadki. Dlatego m.in. musieli odejść prezesi Głębocki i Waży. Ale zostali inni i nie ulegli zerwaniu raz zawiązane nici. Przypuszczali, że dużo wiem o starych grzechach, mogą znać dawne ścieżki. Byłem więc niewygodny, chcieli się mnie pozbyć. Inicjatywy zawsze wychodziły z pionu przemysłowego.

W przeciwieństwie do prezesa Goska, Jerzy Serwatko nie ukrywał, że był między nimi konflikt. Wręcz przeciwnie: — Doznałem ze strony Goska wielu przykrości. Czasem nawet odnosiłem wrażenie, że przyszedł do Spółdzielni już ukierunkowany przeciw mnie. Kilkakrotnie usiłował doprowadzić do tego, żeby Rada zawiesiła mnie w czynnościach. W 1983 r. z jego inicjatywy pozbawiony zostałem premii za drugi kwartał. I to tylko z tej przyczyny, że nie zjawiłem się na Walnym Zgromadzeniu, jak sobie tego życzył, chociaż wiedział, że jestem na delegacji. Dwa lata później, po kontroli PIH-u, która zakończyła się wnioskiem o zawieszenie mnie w czynnościach, zaproponował, żebym złożył rezygnację. Oświadczyłem, że nie zrobię tego. Kobieta, która zajmowała się rozliczaniem sprzedaży reglamentowanej i narobiła w niej strasznego bigosu, zatrudniona była w dziale ekonomicznym, a więc podlegała Goskowi. Prezes dobrze wiedział poza tym, że brakuje mi pracownika w pionie handlowym. Zwłaszcza że to on sam zablokował mi etat. Potrzebny mu był dla siostry sekretarki. Początkowo próbował ją wcisnąć mnie. Skorzystał z okazji,

trzecią załogi. Następne lata przyniosły znaczne pogorszenie, choć nie z winy pracowników. Był to okres wprowadzania reformy gospodarczej. W produkcji można jeszcze w miarę dowolnie kształtować ceny, w handlu o wszystkim decydują marże, a te były i są dość sztywne. Wymowę cyfr wykorzystywano i wykorzystuje się przeciw nam do dzisiaj, choć relacje nie są już dla nas tak niekorzystne: o ile np. w 1985 r. mieliśmy 1151 tys. zł deficytu, to w bieżącym roku — 2700 tys. zysku. Takie dyskryminujące podejście bulwersowało ludzi, było upokarzające i musiało w końcu doprowadzić do rozpadu Spółdzielni. Przypuszczam, że było również wymierzone przeciw mnie; miało udowodnić, że jako szef pionu nie dbam o swoich pracowników.

Niezależnie od rzeczywistych powodów podziału Spółdzielni, odczucia wśród jej pracowników były zbliżone — ulga i... oczekiwanie. Coś się nareszcie zmieniło, ale czy to oznacza już, że mają prawo mieć nadzieję? Na lepsze zarobki, znośniejszą atmosferę w pracy, na to wreszcie, że Spółdzielnia Handlowa nie rozleci się po kilku miesiącach samodzielnego istnienia. Na razie swoje oceny formułowali bardzo ostrożnie: „Zobaczmy, spróbujemy swoich sił”. Na bardziej szczere wypowiedzi zdobywali się wyłącznie pod warunkiem pełnej anonimowości.

Pracownica biura w Spółdzielni Handlowej tak wykladała powody, dla których zdecydowała się na współpracę z prezesem Serwatko: — Ten zespół nareszcie wydaje mi się zgrany. Nie ma wzajemnego szczeniactwa, rozrabiania. Po prostu można spokojnie pracować. Większość zdrowych pracowników, którzy żerowali na nas, inwalidach, odeszła do tamtej Spółdzielni. Ludzie wprawdzie wiedzą, że w pewnym sensie znowu przegrali — pozostali w starym budynku, podczas gdy tamci przeszli do nowego, przestronnego, ale czasem liczy się coś więcej niż tylko „fizyczne” warunki pracy. Inna sprawa, że nie wszyscy mieli możliwość wyboru. Inwalidzi najczęściej nie korzystają z takiego luksusu. Są

dowej. Jeśli więc ktoś ma rodzinę, albo nie chce żyć w ubóstwie, musi zamiast 7–8 godzin pracować 10–12. A ponadto tę Spółdzielnię tworzą z myślą o pomocy dla inwalidów...

Zdaniem innego pracownika podział Spółdzielni odwrócił uwagę ludzi od spraw najważniejszych. Np. od osoby głównego księgowego. Odszedł w trakcie trwania lustracji, bez jakiegokolwiek rozliczenia się. Pojedyncze protesty zginęły w ogólnym chórze przyzwolenia. — A przecież — argumentował — ktoś będzie musiał wziąć na swoje barki wszystkie nieprawidłowości: i te już ujawnione, i te, być może, jeszcze nie znane. Czy na przykład ludzie wiedzą, w jaki sposób rozliczony został z niedoboru magazynier Kukso? Część manka „skompensował” mu główny księgowy, za resztę wyłożył swojego rodzaju „zastaw”, z własnej kieszeni, wszyscy pracownicy Spółdzielni. Na Walnym Zgromadzeniu powiedziano im: „Z czystej nadwyżki bilansowej stwarza się rezerwy na pokrycie manka”. Mało kto rozumiał, o co naprawdę chodzi, ale każdy głosił za. Sprawa powinna być załatwiona inaczej, ale po co ciągnąć za łańcuszek, który może zaprowadzić zbyt daleko? A tak, skoro jest rezerwa, obroni nas przed dociekliwością następnych kontroli.

Jednak najbardziej przykre konsekwencje miało powstanie dwóch niezależnych Spółdzielni dla byłych pracowników byłej Spółdzielni Inwalidów „Razem”, a zwłaszcza jej pionu handlowego. Z logicznego punktu widzenia powinna się teraz przyznawać do nich Spółdzielnia Handlowa, natomiast z racji zatrudnienia przynależą jeszcze, poniekąd, do obecnej SI „Razem”. Obie firmy wszelako zareagowały podobnie, wskazując palcem na stronę przeciwną: „To nie my, to oni”. Przepychanka trwała, a zdezorientowani ludzie, którzy mieli do załatwienia jakąś bardzo ważną życiową sprawę, biegali z jednego biurowca do drugiego.

Anegdotycznym wręcz przykładem były kłopoty Hanny Kozłowskiej. Kiedy prosiła o wyjaśnienie, czy jej sprawa będzie jeszcze rozpatrywana w postępowaniu wewnątrzspółdzielczym, pisała o zwrot pieniędzy za niewykorzystany urlop, żądała opinii, okazywało się, że nie jest pracownikiem żadnej ze Spółdzielni, a jeśli nawet była, to tej, która przestała istnieć. (Cdn.)



kontakty kontaktów

Centralna Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Warszawie uprzejmie informuje, że wniosek obywatela prezydenta miasta Łomży, dotyczący uruchomienia pociągu pospiesznego na trasie Warszawa—Łomża—Warszawa, został gruntownie rozpatrzony. Jednakże realizacja jego jest niemożliwa ze względu na brak warunków techniczno-eksploatacyjnych.

Rozpatrując wniosek prezydenta braliśmy pod uwagę różne warianty rozwiązania, między innymi wydłużenie obecnie kursującego pociągu pospiesznego do Ostrołki. Realizacja tego wariantu — według nas — jest niecelowa, gdyż czas przejazdu pociągami na tej trasie jest znacznie dłuższy od czasu jazdy autobusem. Do tego dochodzi jeszcze wydłużony postój na stacji Ostrołka (20 minut), z uwagi na zmianę trakcji spalinowej na elektryczną i odwrotnie. Łączny czas przejazdu pociągami na trasie Łomża—Warszawa nie byłby czasem konkurencyjnym dla przejazdu autobusem, ani też nie odbiegałby od czasu przejazdu obecnie kursującego pociągu osobowego.

W dalszym ciągu podtrzymujemy nasze wcześniejsze propozycje dotyczące zastosowania komunikacji wiązanej PKP—PKS na odcinku Ostrołka—Łomża w powiązaniu z kursującym pociągami pospiesznymi. Jednocześnie zapewniamy, że będziemy czynić dalsze wysiłki, aby poprawić komunikację na linii Warszawa—Łomża i obsługę podróży na stacji Łomża, czego dowodem są już podjęte prace i zwiększona szybkość pociągów na linii Łomża—Ostrołka.

Mgr inż. MACIEJ AUGUSCIUK
naczelnik dyrektor CDOKP w Warszawie

Jestem pracownikiem Lubelskich Fabryk Wag nr 4 w Grajewie mieszkam w tym mieście w osiedlu Waltera. Pracuję na trzy zmiany, zresztą nie tylko ja, bo chodzi o około 20 osób. Nasz problem polega na tym, że ulica Koszarowa nie jest wcale oświetlona, a nosi ona miano „ulicy śmierci”. Jeszcze latem, kiedy wieczór jest dość jasny, można jakoś przejść, ale jesienią i zimą jest bardzo nieprzyjemnie. Prosimy więc za pośrednictwem redakcji o oświetlenie ulicy Koszarowej.

TADEUSZ GLIŃSKI
Grajewo

W wojewódzkiej Łomży powstaje wiele obiektów, ale do tej pory nie ma u nas ośrodka lub klubu dla ludzi samotnych. W takim klubie można by było oderwać się od codziennych kłopotów i kulturalnie spędzić czas. Z tego co wiem, to w Łomży i w sąsiednich miejscowościach jest dużo osób samotnych — rozwiedzionych, wdowców i wdów, ludzi ze złamanymi sercami, którzy jeszcze chcieliby sobie ułożyć życie, poznać kogoś bliskiego.

W tej chwili sama jestem samotna, a smak samotności dobrze znam tylko ci, którzy ją przeżywają. Samotnemu człowiekowi grozi nerwica, różne choroby psychiczne, zбочenie seksualne, narkomania i alkoholizm. Taki człowiek nie widzi sensu życia. Dlatego też w imieniu wszystkich samotnych proszę o zorganizowanie „Klubu Samotnych”.

CZYTELNICZKA z Łomży
(nazwisko do wiadomości redakcji)

Serdecznie dziękujemy za wacacyjne pozdrowienia z obozów sportowych w Świętej Lipce i Gdańsku piłkarzom i trenerowi ŁKS ŁOMŻA oraz juniorom i trappkarzom MZKS „OLIMPIA” ZAMBROW.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

wadzone wyrywkowo w 16 takich studniach przez Sanepid z Kolna, wykazały, że tylko w dwóch z nich woda nadaje się do picia. W pozostałych normy zanieczyszczeń biologicznych i chemicznych przekroczone były wielokrotnie. Z zanieczyszczeń chemicznych najgroźniejsze są związki azotu — efekt chemiczacji rolnictwa. Hamują one przenikanie tlenu do krwi; wywołują sinicę u dzieci. Nie bez znaczenia jest też technika czerpania wody. Tam, gdzie używane są pompy lub hydrofony (studnie zakryte, wyeliminowany kontakt z brudnymi naczyniami do czerpania), jakość się poprawia. Szacunkowo dane Sanepidu wykazują jednak, że woda w 80 proc. studni chłopskich nie nadaje się do spożycia. Bez przygotowania nie powinna być również używana do utrzymywania czystości w gospodarstwach domowych oraz punktach skupu mleka. Bakterie powodują skażenie naczyni kuchennych i wyposażenia mleczarni.

Wolanie o zdrową wodę dla wsi, a więc o wodociągi, jest nakazem chwili. Mają tego świadomość zwłaszcza lekarze. Możliwości inwestycyjne są jednak znikome. Prócz tego procesy zachodzące w stosun-

wana — znów daje o sobie znać. W ubiegłym roku stwierdzono ją u 1,3 proc. dzieci i młodzieży szkolnej w województwie. (Brak danych o szerzeniu się tej przypadłości wśród dorosłych). Zdaniem fachowców z Sanepidu stanowi już poważne zagrożenie dla całej populacji. Wszy, jak wiadomo, są nosicielami duru plamistego. Sprzyja szerzeniu się wszawicy brak na rynku chemicznych środków przeciw wszom. Zatrucia pokarmowe, czerwotka, dur brzuszny — występują na szczęście sporadycznie. Zółtaczka (wywołowana m.in. przez picie wo-

Właściwości zootechniczne sprzyjają szerzeniu się chorób wśród zwierząt. Na przykład pojenie krów w kałużach (praktyka nagminna) powoduje motylicę wątrobową. Dostęp trzody do ustępów (również przypadki nierzadkie) wywołuje u świń tasienicę, kontakt ze szczurami — trychinozę (włośnicę). Niektóre z tych chorób są niezwykle groźne dla ludzi. Przypadki włośnicy odnotowano w województwie wprawdzie po raz ostatni dwa lata temu, lecz to nie znaczy, że zagrożenie ustało (sądząc z zapotrzebowania rolników na trutki i pułapki na szczury).

Z CZYM NA BRUD?

Przed wszystkim z dobrą wodą, najlepiej bieżącą. Ten podstawowy próg na drodze do podniesienia poziomu higieny na wsi jest w warunkach województwa łomżyńskiego nie do pokonania nie tylko w ciągu najbliższych kilkunastu, lecz nawet kilkudziesięciu lat. Również tempo wyposażania gospodarstw w nowoczesne urządzenia techniczne, ułatwiające dbanie o higienę, nie rokujące rychłego sukcesu. Brakuje nawet preparatów przeciw wszawicy, środ-

PRÓBA ODPURNOŚCI

dy złej jakości; ludzie i zwierzęta w okresie suszy piją wodę ze strumyków) występuje cyklicznie: mniej więcej co pięć lat nasila się ilość zachorowań (w pierwszym półroczu ub. roku 237 przypadków, w br. — 137).



kach wodnych powodują, że coraz większa liczba wsi co roku, okresowo, nawiedzana jest przez suszę. Zaczyna brakować wody w ogóle — nie tylko tej zdrowej. Narasta wielki dramat.

SKALA ZAGROŻENIA

Ludzi, którzy zawodowo zajmują się higieną na naszej wsi, jest przede wszystkim brak dbałości o schludność osobistą i najbliższego otoczenia. O jednej z przyczyn tego stanu rzeczy mowa była wyżej. Inne przyczyny: niewystarczająca mechanizacja, która powoduje, że rolnik, zajęty produkcją, nie ma już czasu ani siły na dbanie o higienę; niewystarczające wyposażenie mieszkań w urządzenia sanitarne; mentalne dziedzictwo przeszłości — zbyt szybkie przejście z niskiego poziomu kultury materialnej do lepszych warunków życia.

Zagrożenie epidemiologiczne jest więc znaczne. Walka z chorobami, wywołowanymi przez brud, trwa bez przerwy. Jeszcze kilka lat temu świrzb i wszawica były na porządku dziennym w pracy wiejskich lekarzy. Obecnie Sanepid notuje ok. 110 pojedynczych przypadków świerzbu rocznie, co uważane jest za wskaźnik bardzo korzystny. Wszawica — przejściowo zlikwido-

ŚWINIA NIE CZŁOWIEK

Poziom higieny weterynaryjnej nie odbiega od ogólnej. Wprawdzie co roku przybywa nowoczesnych budynków gospodarskich, lecz w większości z 50 tysięcy gospodarstw indywidualnych hodowla zwierząt odbywa się w tradycyjnych oborach i chlewniach. Budynki te nie spełniają podstawowych wymogów zootechnicznych: są ciemne, ciasne i duszne. Nie ma w nich bieżącej wody. Obecność obornika na podłożu wyklucza utrzymanie czystości. Krowy i świnie utyłane w kale to codzienny obrazek. Latem zwierzęta te nękane są przez plagę much. Muchy są szczególnie uciążliwe dla trzody, chorującej na wietrzną ospe.

Jedynie konie utrzymywane są jak należy. Dbałość rolników o te zwierzęta wynika z tradycji: koń zawsze był wizytówką gospodarstwa, stanowił o prestiżu gospodarza. Lekarze weterynarii oceniają, że poprawiają się również warunki hodowli trzody chlewnej. Najgorzej mają krowy. Hodowla bydła degeneruje się nie tylko z powodu złego materiału rozrodczego (dzikie rozplodniki), lecz również w wyniku opłakanych warunków w oborach. Efektem jest niska mleczność krów: ok. 3000 litrów rocznie, na granicy opłacalności.

ków muchobójczych i wapna chloorowanego do dezynfekcji pomieszczeń dla zwierząt. Do tego należy dodać nie rozwiązany problem utylizacji nieczystości w zagrodach (wartość szamb i śmietników). Dbanie w tych warunkach o czystość mleka (żeby spełnić wymogi wspomnianej na wstępie normy mleczarskiej) jest wysiłkiem wyjątkowym.

„LUD KRASY, KOLOROWY...”

Pojawiające się tu i ówdzie okazji uroczystości tradycyjne, barwne stroje nie okrywają, niestety, osobników „rzeskich, zdrowych” (którymi zachwycił się poeta). Współczesny rolnik w średnim wieku (40–50 lat) jest człowiekiem schorowanym. Cierpi na zwyrodnienie kręgosłupa i stawów biodrowych (efekt nadmiernego wysiłku), reumatyzm (skutek chodzenia w gumowych butach i mycia baniek od mleka w zimnej wodzie), nadciśnienie (z powodu nieregularnego i nieracjonalnego odżywiania się), a także na notoryczne zapalenie górnych dróg oddechowych (częste przeziębienia).

Przyszłość zapowiada się zatem niewesoło. Na szczęście, fachowcy od higieny są optymistami: wierzą w odporność organizmów

MARIA KACZYŃSKA

Próba bilansu

Wyjtki tylko potwierdzają regułę. Telewizja — umieszczając ekipy turnieju gmin Budzyna i Każdy mierzy w najbardziej ekskluzywnym hotelu dla robotników w Warszawie, „Domu Chłopa” — nawet nie przewidziała, iż właśnie w tych gminach są lepsze ubikacje niż w tym stołecznym obiekcie. Naczelnicy ci nawet załadowali, czemu nie przywieźli ze sobą własnych przybytków.

Czy podobnie wypadłaby taka konfrontacja dla Łomżyńskiego? Przed zarzutem niefrasobliwości o swoje ustępy chronią je oszczędne ich budowanie. Wojewódzka Łomża, z liczbą mieszkańców przekraczającą 50 tysięcy, stoi tylko jedną ubikacją publiczną! Nowoczesną! Z bieżącą wodą i — tylko czasami, bo najczęściej nie ma — reglamentowanym przez personel sanitariat papierem toaletowym. Obiekt ów jest — oczywiście — prezentem z czasów powiatowych. W ciągu 10 lat po wojewódzkim awansie, który przyniósł podwojenie liczby mieszkańców, w dziedzinie przybytków ani drgnął.

Gdyby wszyscy mieszkańcy Łomży zechcieli w ciągu doby z tego jednego szaletu publicznego skorzystać, mieli by do dyspozycji nie więcej niż dwie sekundy. Takiego rekordu na ma jeszcze w księdze Guinnessa. Jeśli natomiast przyjąć, że średni czas przebywania w kabine wojewódzkiej wynosi 3 minuty, to każdy mieszkaniec Łomży mógłby tam wstąpić tylko raz na 104 dni, a więc 3 razy w roku. A przecież do obliczeń tych trzeba także dodać przyjezdnych w dni targowe i turystów. Wówczas częstotliwość przebywania w ubikacji wojewódzkiej byłaby przyjemnością raz na rok. Oj, niezdrowo!

Na szczęście obywatele Łomży na ważne uroczystości miejskie i wojewódzkie przychodzą już wypróżnieni. Tylko margines stanowią ci, którzy nie mogą wytrzymać. Gdyby „tych spraw” nie uważało się poważnie za temat wstydlawy, może udałoby się i ich zdopingować, co byłoby znacznie tańsze (wymaga przecież tylko słów) niż budowa nowych ubikacji, tworzenie etatów dla personelu.

Zatem, drogi gościu, odwiedzający uroczą Ziemię Łomżyńską, jeśli już znajdziesz cię nagła potrzeba, idź do Urzędu Wojewódzkiego. Tam są po cztery ubikacje na każdym poziomie. Tylko pamiętaj, musisz się wyrobić do godziny 15.00, bo jeszcze portier zamknie cię na całą noc i co wtedy?

— Sytuacja poprawi się — pociesza Jacek Mieszkowski, główny architekt wojewódzki — jeśli zostanie wybudowany nowy dworzec autobusowy. Powstanie na pewno przy nim i nowoczesny szalet publiczny.

Zatem nie martwmy się, nie padajmy w panikę! Jeszcze kilka lat i nasza statystyka będzie o 100 proc. lepsza!

Pomimo niedostatku wymienionych obiektów publicznych, kadra przed-szkolna skutecznie radzi sobie z problemami wychowawczymi. Przed-szkolaki załatwiają swoje potrzeby przed wyruszeniem na igrze do parku. Powstaje wtedy, na komendę, przed ubikacjami wewnątrz budynku przynajmniej kilkudziesięcioosobowa kolejka. Kto nie zdąży w swoim czasie, zostaje przez grupę określony flegmatykiem, słońcem, żółwiem, babą. A mniej odpornym grozi jeszcze ryzyko ponowienia próby w parku, albo chodzenie w mokrych majteczkach i publiczne wyknięcie: „A wstyd!”

Pełną swobodę mają natomiast dzieci z osiedla Południe. Wprawdzie na ma na nim szaletu publicznego, ale są za to — tylko częściowo przygotowywane pod nowy park — pagórki, dolki porośnięte chwastami. Zdarza się czasem, że sportowca, mama laje dziecko — nie za to, iż nie zdążyło przybiec z sąsiedniego osiedla, lecz za to, że publicznie wypięło swój tyłek. Gdy będzie już park, zasada drzewka, krzewy, wtedy na pewno znikną problemy z niepożądaną widocznością.

A może jednak w Łomży — mieście wojewódzkim — znalazłoby się jakieś rozwiązanie? Może ktoś powracający z saksów założy wytwórnię nocników przenośnych? Oczywiście, hermetycznie zamykanych. Wówczas pozostałoby wydać nakaz obowiązkowego ich nabywania. Lecz

byłby to niebezpieczny precedens nabijania kabzy prywatniarom przez administrację.

Papierowa kwestia

Inspekcja Robotniczo-Chłopska pismem z dnia 24.04.1986 roku przypomniała dyrektorowi Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”, iż w międzyzakładowej przychodni, w pomieszczeniu na drugim piętrze, niesprawną jest spłuczka, zwracając jednocześnie uwagę na zacieki na ścianach i suficie w Poradni „K” i gabinecie fizykoterapii, na brak pokryw na puszkach rozdzielczych instalacji elektrycznej, brudne ściany na klatkach schodowych.

Tadeusz Sawicki, dyrektor tegoż zakładu, również urzędowym pismem, papier kredowy, formatu A-4, odpowiedział w przewidzianym terminie: „Wykonane zostały zalecenia. Spłuczkę we na pierwszym piętrze została wymieniona”.

Podobne pismo IRCh-a wystosowała do... dyrekcji Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży. Ponadto kontrolerzy Inspekcji odnotowali, iż w Ośrodku Zdrowia w Grajewie zepsuta jest spłuczka i sedes, a w Szczuczynie — nie dość, że sanitariat popsuty, to jeszcze brudny, dezynfekcji też „nie pamiętał”, wałowały się porozrzucane szmaty. O

OD TYŁU



reżniki, mydło, papier inspektorom już pytać nie wypadało.

Utrzymać szalet w porządku to problem znacznie większy niż go wybudować. Naczelnik miasta i gminy w Grajewie doświadczył tego na własnej skórze. Wybudował ubikację publiczną, to Sanepid i inne ważne kontrole nie dawały mu spokoju przez rok. Powtarzano jedno pytanie: czemu jeszcze nieczynny? Wszystko było już gotowe do użytku. Nawet budowlani spisali się na medal i nie ślimaczyli z wykonaniem. Brakowało tylko... personelu. „Małe środowisko. Wszyscy się znają — uzasadnia pewien urzędnik wojewódzki. — Gdyby uczyli się w szkole łaciny, pewnie by pamiętali, o złotej myśli: pecunia non olet. Lecz im wydaje się, że za śmierdzącą robotę mogą być tylko śmierdzące pieniądze.”

Ubikację w porządku utrzymać jest rzeczywiście trudno. Doświadcza tego codziennie kierownik Zakładu Usług Mechanizacyjnych w

Grodziskach Nowych, należącego do Spółdzielni Usług Rolniczych w Kolańkach Kościelnych. Swoją pokój służbowy umieścił naprzeciwko ubikacji, w której nawet drzwi nie ma. Pracuje więc oczko w „oczko”, a i tak porządku nie może upilnować.

W Banku Spółdzielczym w Zbójnej ubikacja ma drzwi i mieści się naprzeciwko wejścia do kas. Wysoko trzeba podciągać nogawki, bo można umoczyć... Korzystający dopiero wtedy spostrzega, że pod zlewem stoi tylko cuchnące wiadro, gdy mu się przeleje. Za papier toaletowy służy urzędowe druki BS-u. Twarde to, grube, ale na szczęście chłop ma silną rękę. Poradzi i z takim papierem. Za to już na wysokości oczu — kultura. Tuż nad umywalką z wkładem wiaderkowym wisi hasło zachęcające rolników do korzystania z bankowych ofert. Druki na kredyty ułożone są tuż nad sedesem. Tylko brać.

W restauracji goniądzkiej szalet znajduje się naprzeciwko bufetu. Bez spłuczek. Bywalcy dowcipkują, iż zapaszek ukrywa woń przestarzałych potraw. Pod zlewem — wiaderko jak w zbójńskim banku. W kabinie powyrwane haczyki.

We wsi Szulborze Wielkie poczekalnia kolejowa jest wielkości kabiny: 1,1×0,9 metra, za to ubikację stanowi cały pobliski las. Projekt na szalet publiczny Łomżyński Zakład Usług Technicznych opracowuje już... piąty rok.

W gminie Sokół jeden z jej

pami jest coraz mniej. W samej Łomży były kiedyś czynne szalety publiczne przy hali targowej. Budynek zmienił przeznaczenie, więc i ów przybytek nieczynny. Był też w parku. Za mocno niosło i też został usunięty. Przeważnie po jednym szalecie mają być ośrodki powiatowe, lecz w okresie letnim prze-ważnie przeżywają one remonty. Są to obiekty odpowiadające z reguły warunkom sanitarno-higienicznym, jednakże kontrole potwierdzają pogarszający się ich z roku na rok stan. W wielu gminach szalety znajdują się przy urzędach. Częstokroć udostępnione są tylko dla pracowników. Te udostępniane ogółowi są w żalonym stanie.

Nowoczesny szalet, z bieżącą wodą, ma Szczuczyn. W Grajewie znajdował się przy placu gier i zabaw. Został zajęty na użytek PTTK i zmienił przeznaczenie. W Rajgrodzie sławetna sławojka mieści się przy dworcu PKS-u. Dobudowano kabinę, czyli jedno oczko więcej. Kolno też jest posiadaczem ubikacji publicznej. Ze względu na rozbudowę dworca dostęp do niej jest znacznie utrudniony. W Zambrowie kontrolerzy Sanepidu zalecali wymianę muszli klozetowej, naprawienie spłuczki. Obecnie przedłuża się tam malowanie, od końca kwietnia. Ubikację odnowił też Czyżew, ale Sanepid jeszcze tego nie sprawdził. W Miastkowie ubikacja publiczna mieści się w budynku Urzędu Gminy. Naczelnik nosi się z zamiarem zmiany jej statusu, tzn. przeznaczy ją tylko dla swoich pracowników.

Aleksander Syczewski, kierownik działu żywienia, żywności i przedmiotów użytku Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, nie ma dobrego zdania o ubikacjach w lokalach gastronomicznych. Kontroluje 81 obiektów. Nowoczesne może policzyć na palcach jednej ręki. Są tylko w Łomży, Grajewie, Kolnie, Ciechanowcu. W pozostałych — klasyczne sławojki lub bywalcy chodzą tradycyjnie „za stodołę”.

Prawo o ustępach

Budowę pomieszczeń higieniczno-sanitarnych dokładnie określa jeden z rozdziałów rozporządzenia ministra administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska z dnia 3 lipca 1980 roku w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki, zamieszczony w „Dzienniku Ustaw PRL” z 14 sierpnia tegoż roku.

Rozporządzenie to określa ustępy jako pomieszczenia higieniczno-sanitarne, do których zalicza m.in. natryski, łazienki, umywalnie, szatnie, przebieralnie, palarnie, pomieszczenia higieny osobistej kobiet, pomieszczenia do odkażania i czyszczenia odzieży oraz do ogrzewania pracowników, spożywania posiłków podczas pracy. Rodzaj i wielkość tych pomieszczeń określały przepisy bezpieczeństwa i higieny pracy. Muszą być one także zgodne z warunkami obrony cywilnej.

Profesor A. N. Marzeew w książce „Higiena komunalna” ustępem poświęca cały rozdział.

„Pierwszym etapem usuwania nieczystości — stwierdza — jest ich zbieranie i przechowywanie. O ile zbieranie nieczystości w środowisku skanalizowanym z nienagannym odbiornikiem (ustęp spłukiwany) jest proste i łatwe, o tyle zadanie to jest trudne i skomplikowane tam, gdzie kanalizacji nie ma, a stosuje się wywozowy sposób oczyszczania osiedla, albo niekiedy brak nawet i tego. Do zbierania i przechowywania czasowego nieczystości służą różnego rodzaju ustępy. Jest to pierwsze i najbardziej odpowiedzialne ogniwo w systemie oczyszczania. Jednakże znaczenie i urządzenie tych instalacji jest bardzo często nie doceniane, podejście do nich — zbyt prymitywne.

Przy współczesnym stanie nauki i kultury ustępy należy uważać za bardzo ważną instalację sanitarną, przeciwepidemiczną, bytową, kulturalną, a nawet gospodarczą.”

Profesor Marzeew proponuje budowę ubikacji skrzynkowych, torfowych, a tam, gdzie nie starcza czasu i chęci, przynajmniej kopanie rowów kloacznych i po ich wypełnieniu zasypywanie ziemią.

Może więc — póki nie stać nas na więcej — wykopiemy w Łomży i przynajmniej niektórych większych gminach po takim jednym rowie kloacznym. Śmierdzieć będzie, ale przynajmniej wiadomo dlaczego.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

„Spośród domów nie
zbudowanych
jeden mi dał do
zamieszkania:
niebo było mi dachem
a prześcierałem —
wiatr...”

MANUEL D. FONSECA

Wózek wcisnięty między komórką a murem nie znającym słowa „remont” od co najmniej czterdziestu lat. Wpierw to nawet mógłbyś myśleć, że to ktoś przez zapomnienie zostawił swoje narzędzie pracy lub relaksu, bowiem wózek był zrobiony porząd-

to i sobie zarobię. No, nie powiem, trochę oszczędności mam, ale wszystko na książeczkach, bo już przecież kilka razy mnie okradli, patrzaj pan, takiego nędzarza okradają, co to się wyrabia...

Spod pryczy wyjmuję zniszczony, granatowy album. W środku pełno pozłokłych już wycinków prasowych.

— A tutaj, to jak byłem u prezydenta, a ten to ruski generał, to był panie uczciwy chłop, dał całą paczkę tytoniu i buty oficerskie, a za takie buty można było dostać

ani me, pacierzam zapomnieli, a i z drugiej strony nie potrafiłem klepać bez myślenia tego co się klepie, aby tylko się gęba w stronę ołtarza otwierała...

Bonek pracował na plebanii przez sześć lat, a potem widocznie ktoś donosił księdzu, że on taki antychryst był, to i ksiądz go na spytki wziął.

— No i znowu, panie, byłem głupi, bo uczciwy, wyznałem wszystko jak na spowiedzi, nawet to, że kazał Jezusa ze ściany zdjąć, no i

cza, którego zadaniem jest zapalić trzy świece: za to, że ty nie żyjesz; za to, że inni żyją i za ołtarza nr 1. Bonek podobno ma specjalny tytuł, ale nie chciał mi zdradzić, jak naprawdę nazywa się nr 1. W końcu przyznał, że „clochard” to akuratne słowo.

— Był taki okres, kiedy to chcia- li z nami zrobić porządek. Nachodziła na mnie jakaś opieka społeczna, jakieś mi paczki przynosiły, jakieś pieniądze, zupełnie traktowali człowieka jak psa. Aż w końcu za-

CLOCHARD NR

nie i nawet śladu rdzy nie było na kołach i uchwycie. Kiedy jednak spróbujesz go ruszyć, natychmiast rozlega się głos: „A ki diabeł tutaj kogo niesie”. Dajesz sobie tym samym spokój i czekasz, aż ta gadająca kupa łachmanów wylezie spod wózka.

— Panie, ja to jak na spowiedzi, bo mi tam wszystko jedno... a papierosa to pan ma?

Brudna ręka sięga do paczki i cofa się gwałtownie, jak jastrząb z bezbłędnie wylapanym łupem. Pierwszy haust dymu staje się przyczyną ostrego kaszlu.

— Nie te lata, panie, kiedyś to jakem zapalił machorkę, a mocna była jak diabeł, to i nic w piersi, a teraz, patrzaj pan, gra!

W wojewódzkim mieście W. znają go niemal wszyscy. Wszyscy, którzy spieszą na ósmą do pracy.

Wolno i majestatycznie przemierza Plac Grunwaldzki, jakby to on był potomkiem Jagielly. Zna wszystkie tajemnice śródmieścia, wszystkie zdarzenia ciemnej nocy i wczesnego poranka, nic i nikt tutaj nie jest mu obcy. Potrafi bezbłędnie określić każdą twarz, jeżeli tylko nowa pojawi się w centrum. Wiele razy bywał wzywany na milicję i wiele razy potrafił być Sherlockiem Holmesem, bez niego bowiem ani rusz paserzy i meliny. Zna wszak wszystkie adresy.

— No, znaczy, wlał mi... raz to nawet i do szpitala mnie zawieźli, ale kto by tam trzymał takiego śmieszka, no kto? To i zaraz wypuszczali... A nie, nie o to chodzi, że pacjent narowisty, tylko, no jakoś tak myć mi się za bardzo nie chce, do wszystkiego można się przyzwyczaić, ja, panie, wszy nie mam, ani innego robactwa, mnie się nie chęta, ja nikogo nie lubię, to i stworzenia boskie lubię, mnie nie zamierzają.

Kiedy przyjechał na Dolny Śląsk, najął się jako pracownik niewykwalifikowany w koksowni. To było w okresie „usportowionej” pracy, która polegała na biciu wszelkich rekordów światowych. Sam przyłączył się do współzawodnictwa, no i wkrótce zaczęli klepać go po plecach. Więc awans zawłócił mu w głowie. On, prosty chłop, był na ustach wszystkich. Mówili i dobrze, i źle, ale przecież mówili, że Bonek to dopiero lebski facet, albo: lebski cwaniak. Nic go nie interesowało prócz pracy, nawet własną babę zaniedbał, to i znalazła sobie drugiego. „Trudno — mówił sobie — są przecież ważniejsze sprawy na głowie niż jakieś babskie fanaberie.”

— Ja to wcale nie muszę się martwić, mnie tam na życie nie brakuje, żeby pan wiedział, co ludzie wyrzucają do śmietnika. I to jest wszystko moje, nikogo nie okradam, każdy gardzi śmieciem, to i jest na świecie sprawiedliwość... No, a jak jestem głodny, to idę do garmatarni na Tuvima i wkładam gościowi palec do zupy albo do gulaszu... On się wścieka, a ja jestem najedzony. Zdarzają się i tacy, co nie nie mówią, tylko jeszcze dają parę groszy, ale ja jestem człowiek honorowy i od nikogo jeszcze jałmużny nie brałem. Dopóki mam siłę, aby wozic złom i makulaturę,

wtedy wszystko, bo wszyscy chcieli chodzić w oficerkach.

Pokazuje zdjęcie z popiersiem młodego mężczyzny, podkolorowane nieumiejętnie kredkami, z domalowanymi dystynkcjami majora.

— To był wtedy szlagier, byli spece, co z najgorszej ciury wymalowali nawet generała, i takie zdjęcie wieszalo się na honorowym miejscu.

Bonek znowu jest na szczycie. W niemych wyborach został clochardem nr 1. To on decyduje o rozdziale rewirów, on wyznacza ulice i ilość śmietników. Wszystko zależy od tego, jak długo jest się zbieraczem. Między clochardami nie ma żadnych konfliktów, a jeżeli komuś trafi się wyjątkowa gratka, a taka niedawno zdarzyła się Slepakowi, który znalazł ponad 100 000 złotych, to jedna czwarta idzie do podziału wśród pięcioosobowej starszyny. Majątek jest wspólny, takie większe znaleziska to gwarancja, że można — na przykład — spokojnie umrzeć. Nie daj jednak Bóg, aby który oszukał, wtedy choćby nie wiadomo co, już na zawsze jest wyjęty spod prawa, a prawa zbieraczy są święte. W końcu mogą liczyć tylko na siebie. Hierarchia też jest ściśle określona, a więc jest clochard nr 1, pięcioosobowa starszyna, zbieracze, żebracy i gleba. Do gleby zalicza się przede wszystkim tych, którzy już są na wykończeniu, a więc alkoholicy spod znaku autovidolu i kryształku. Awans odbywa się w dwie strony, a punktem wyjścia są zbieracze, oni bowiem mogą iść w hierarchii w górę, albo w dół, innych możliwości nie ma. Clochard nr 1 nigdy nie będzie glebą, a gleba clochardem nr 1.

— A tutaj to jest ostatni wycinek. No, czytaj pan, co te bandyty tutaj napisali, o tu — pokazuje palcem swoje nazwisko.

Notatka jest krótka. Autor podaje kilka nazwisk tych, którzy byli odpowiedzialni za kryzys.

— No to niby ja, chociaż pracowałem jak głupi, a ja, panie, nicem nie wiedział, ja się nie znałem na tych ich całych głupich politykach, a jakem prosił, molestował, aby mi wytłumaczyli, to tylko powiedzieli, abym nie robił z nich durnia, bo ja niby o wszystkim dobrze wiem i że niby teraz chcę się podpiąć do nowych rządów, a mnie na ich rządach nie zależało nic a nic. No, ale i roboty było dla mnie coraz mniej, niby mnie nie wyrzucali, ale przecież zarobić też nie dali. To co miałem robić? Rzuciłem to w diabli i tyle mnie widzieli...

Znaczy: pić zacząłem na umór i wszystko przepić, wszystko i nie mogłem się z tego opamiętać... W Boga to ja przestałem wierzyć po wojnie, no bo powiedzieli, że Boga nie ma, to i go chyba wtedy nie było, ale jak się wszystko odmieniło, to i chyba Bóg wrócił do człowieka, kto wie? Nająłem się u księdza, na plebanii, zły chłop nie był, tylko się modlić kazał, a ja ani be-

ksiądz mówi, abym sobie inną robotę znalazł... Co miałem zrobić, no niech pan powie, poszedłem, a że znałem takiego jednego, co to jeździł koniem z butelkami, to i się ucieszyłem, że znajdzie pomocnika. Jeździliśmy więc po osiedlach, on miał obrót pięknymi garnkami, miednicami, wiadrami, a ja pakowałem butelki i to był sprawiedliwy podział, bo zyskiem dzieliliśmy się tak: on dwie trzecie, a ja jedną trzecią. Tak, to było sprawiedliwe, bo przecież koń z nami pracował, a koń był jego. W każdym bądź razie dorobiłem się swojego własnego wózka, co prawda jeszcze bez konia, ale już przecież na swoim. A potem to jakaś rada narodowa, czy coś takiego, zakazała jeździć po osiedlach, bo to niby obraza, kraj się rozwija, a tutaj ja lub szmalcie jeżdżę ze szmelcem i nie dość, że brzydkie to i brudne, to jeszcze niby spokój mieszkańcom zakłócają. Próbowałem kilka razy pracować normalnie, ale jak tu pracować normalnie, skoro taką pracą kierują nienormalni? No bo jacy to normalni, skoro uczą kraść samych siebie.

Bonek był bardzo uczciwym zbieraczem. Miał doskonałą pamięć, to i wkrótce wiedział, w którym śmietniku co można znaleźć. Ktoś powiedział: „pokaż mi swoje śmieci, a powiem ci kim jesteś”. A że przeszedł wiele rewirów, to i w końcu trafił na swój.

— Ludzie tutaj niebogate, no może te trzy albo cztery domy, gdzie to różne lepsze mieszkają, ale tam zawsze najgorzej. Jak oni wszystko niszcza, no, do cna niemal, nawet nie można tego przeziścić... Raz, to pan nawet nie uwierzy, idę sobie, a może już pięta rano była i nagle własnym oczom nie wierzę, wisi babka na murze, przewieszona głową w stronę kubiów, dupa goła, na wierzchu, majtki leżą na chodniku... no to ja budzę, nic, pietra dostałem, no bo może jakaś ubita, ale nie, mruczy, znaczy się pijana... przełazę za mur, a tam chyba pół komisu: kozuch, czapka z lisa czy innej nutrii, złote pierścionki... Już, już mnie korciło, ale jak można tak głupiego człowieka okradać, to obraza boska... A ona, panie, jak cyrkówka, hop między kubły, rozwała się i mówi, abym ją... znaczy: podupeczył trochę. No cóż, człowiek prosi, trza mu pomóc, a dawnom baby nie miał, to i sam pan rozumie, podobało się jej. No i musiałem stamtąd wiać, bo co rano przyłaziła pod te kubły. Taka głupia, gdyby na innego trafiła, to nie daj Boże! Sam pan widzi, jak oni wszystko niszcza, takiej baby to już żadna siła nie przenicuje, a to podobno jakaś żona doktora czy magistrata.

Uczciwi zbieracze mogą po kilku latach awansować do starszyny, a starszyna to już figura. Rotacja jest duża. Niby człowiek zahartowany, żadnych przeziębień, ale najczęściej zje się jakieś paskudztwo, co to na amen zaszkodzi. Na pogrzeby nikt nie chodzi prócz wytypowanego zbiera-



st zapalił
ty nie ży-
i za so-
dobno ma
chciał mi
azywa się
ze „clo-
o.

y to chcie-
k. Nacho-
a społecz-
ynosił, ja-
traktowali
końcu za-

brali się za kurniki, no i mój też rozwalili, to i zamieszkałem w tej piwnicy, ale tam byli sąsiedzi niezgodliwi, milicje nasłali, a ta posadziła mnie za włóczęgostwo i nawet mówili, że złodziej, bo miałem, panie, kolekcję monet, no i do dzisiaj mi nie oddali. W końcu taki jeden znajomy wyszukał mi komórkę, ale tam w pobliżu mieszkał jakiś sekretarz czy prezydent, to i sam pan wie... No i wróciłem do piwnicy, a że i od tamtej pory nie ludziom nie ginęło, to i dali spokój, czasem to nawet i kompot na niedzielę dadzą, jeden jest tylko taki, co to mówi, że mu śmiedzi, ale gdyby pan zobaczył jego piwnicę, to istny burdel.

Bonek ma 62 lata. Nie jest zupełnie o tym przekonany, bo dawno przestał liczyć swój wiek, ale przysięga, że wiele mylić się nie może.

Trudno zresztą określić, ile ich ma naprawdę. Oni wszyscy są w jednym wieku, jakby im czas sprzyjał i był nieruchomy. Kto wie, zresztą, czy się starzeją? Po prostu wchodzi w swój okres, a potem co najwyżej umierają.

— Tutaj nie ma różnicy między życiem a śmiercią, to nie jest brak wiary w Boga, to jest wiara, że się jest, chociaż i o tym się nie myśli. Sam nie wiem, jak to jest...

Bonek milczy przez chwilę, jakby rozważał coś ogromnie ważnego.

— A co pan mi takie głupie pytania zadaje, przecież nie o to chodzi w życiu, aby myśleć o życiu. Ono jest, czy się chce, czy nie, i tyle można o nim wiedzieć... Kiedy do czegoś dochodzi, ja to nawet gdybym znalazł jakiegoś miliona, to i rzuciłbym go jak inne

śmiec. Pan nie wierzy, bo pan wierzy, że panu się jaki milion trafi, a ja jestem wolny od tego. Wdzi pan, miasto to jest przyroda, to jest jak las, panie, są ptaszki, co śpiewają, sarenki, co skaczą, zające, co uciekają, wilki co rządzą. Ale muszą też być robaki i krety, co ten cały syf po zwierzętach uprzątną, co to potrafią jeszcze zrobić z tego użytek, no i jak taki robak czy kret może nagle być ptaszkiem albo wilkiem, nie ta skóra, nie ta natura, a i zębów człowiek już też nie ma — i wtedy clochard nr 1 po raz pierwszy zaśmiał się serdecznie.

Śmiech clocharda jest zupełnie inny, jak wszystko zresztą. Śmiech clocharda to cała opowieść. W śmiechu clocharda można doszukać się nawet łez.

— No, a jakem dowiedział się, że znowu u nas wojna, to nie mogłem spać, rano miasto puste, pełno milicji, panie, wojska. Gdzieś ktoś kogoś goni, gdzieś ktoś tam coś się drze jak niemiłosierdzie boskie... Wytrzymać nie szło, a to mi i nawet raz wózek sprawdzali, czy to niby ja jakichś ulotek nie wiozę, ale to nie byli tutejsi. Tutejszą milicję to ja znam, to byli jakieś inni z pistoletami, no i oni mówią, że mnie zamkną, bo ja nie mam żadnych dokumentów. A po co mi dokumenty, jak mnie chyba nawet w ewidencji żywych nie ma. No i tak mnie ciągnęli przez pół miasta, póki się nie napatoczył taki jeden sierżant, co go znam, i dopiero on im, panie, tak dał dosłuchu, że aż mi było głupio, ale potem już miałem spokój...

Bonek wyciąga spod łachmanów pall malle, jeszcze nie odpiętowaną paczkę, prosto z „Pewexu”.

— To teraz ja pana poczęstuję, trzymam to nie wiadomo po co, znalazłem na postoju taxi, czytamy: cigarety, no to do palenia, ale pudełko mi podejrzało, jakieś takie. Człowiek nasłuchał się o różnych takich narkotykach, to i nie próbował nawet otwierać, ale podobno raz można się machnąć...

Oniki zupełnie wyraźnie jarzą się w wolno zapadającym zmierzchu. O tej porze dnia wszystkie nasze twarze tracą znaczenie. To coraz bardziej naturalny brak światła zrównuje wszystkich do wyglądu clocharda. A clochard nr 1 ślini kopiowy ołówek i zapisuje całodzienny zbiór. Od śmietnika bowiem zaczyna się porządkowanie wszelkich rzeczy.

Pytam Bonka, czy chce przeczytać, co o nim napisze.

— A do czego to mi będzie potrzebne, a nuż wyczytałem coś nie tak i zepsuję sobie humor na cały dzień. Ja wiem, ludzie nas nie szanują, ludzie nic, co gorsze, nie szanują, a przecie z tej samej ziemi matki jesteśmy. A ja nie potrafiłbym żyć pod pręgierzem, ja tu jestem dyrektorem i robotnikiem, nikt mnie nie goni, nie pochwała, nie nagradza, nie jestem narzędziem w cudzych rękach i nie będę, swoje przeżyłem. Zobaczysz pan, no, może pan nie zobaczy, ale pana dzieci zobaczą, że tutaj będzie kiedyś jeden wielki śmietnik. Człowiek będzie szukał jednej zielonej trawki, jednego listka, ot choćby jednego ptaszka, no i co? No i jak wtedy te nasze generacje będą się czuły? No głupio, bo to niby w kosmos człowiek leci, ale smród na ziemi coraz większy. Pan nie wie, ile siły jest w śmieciu, wszystko zostaje sprowadzone do śmiecia, a śmieć panie, zostaje, z niego już nic gorszego nie będzie, może i lepiej już teraz się do niego przyzwyczaić...

spiećcia



Kierowca autobusu porannego przystaje w Kalinowie, jeśli zatrzymuje go pewna pani, żona innego kierowcy PKS-u. I zabiera, oczywiście, tylko ją. Inni, zanim podjadą na dworcę PKS-u w Łomży na stanowisko, wpuszczają paru znajomków: po co mają mieszać się i tłoczyć z tą głupią czeredą pasażerów? Gdyby tak jeszcze zlikwidować rozkład jazdy, wtedy mielibyśmy wreszcie ideał samorządowego, socjalistycznego przedsiębiorstwa, w którym załoga byłaby panem. „O cześć wam panowie, magnaci...”

Jeden z najstawniejszych współcześnie łomżyńskich, Adam Chętnik, będzie „miał” wreszcie szkołę swego imienia. W Jednoróżcu koło Przasnysza. A w Łomżyńskim? W Nowogrodzie, z którego pochodził i który wprowadził założonym przez siebie skansenem na mapę kultury polskiej, ma grób. To wystarczy.

Były minister Krasieński wyjechał z kraju na placówkę, a właśnie teraz miałby okazję ujrzeć i skosztować swe wymarzone, chrupiące bułeczki. I to nie tylko rano, ale także po południu. Sprawcami cudu są piekarze z nowej piekarni. Oni też wypiekają bagietki, prawie paryskie. Prawie, bo cienkość i długość nadsekwąska, tylko twardość nie ta. Nie wiemy — charakter to, czy nadmiar zapalu.

Ulica Piękna w Łomży wkrótce otrzyma ciepłą wodę. W związku z tym fachowcy, ciągnący nie ciepłowniczą, najpierw połamali płyty chodnikowe (ulożone dwa lata temu) przy ul. Stacha Konwy łomami, następnie zepchnęli je spychaczem. Liczymy, że walec, który przyjdzie, wyrówna również pod niektórymi kopułkami.

Obrazek ze sklepu spożywczego w pawilonie przy ul. Kardynała Wyszyńskiego w Łomży: kierowniczka oraz kasjerka publicznie zarzucają klientowi, że „wziął” nienależne mu dwadzieścia złotych; wobec nieprzynajęcia się do winy zatrzymują go i zarządzają przeliczenie kasy; po godzinnym liczeniu stwierdzają, iż różnica wynosi siedemdziesiąt złotych (nie wiadomo czy na plus, czy też minus), więc bez słowa przeprosin łaskawie pozwalają mu opuścić sklep. Kulturę znowu opylili spod lady?

Na trasie między Zambrowem a Czyżewem sterczą w polu bezużyteczne, częściowo połamane, betonowe słupy po niegdysiejszej linii elektrycznej. Czterdzieści lat temu elektryfikacja była symbolem „nowego ładu”. Dziś „nowe” plus słupy — ład raczej do d...



LISTY ZZA RZEKI

Wcale nie Miss Polonia, choć tegoroczna najbardziej z dotychczasowych przypadła mi do gustu. Wdzięk, uroda i delikatny seks, mimo trochę zbyt płaskiego biustu, to jest to! Ale gwiazdą sezonu i tak zostanie Miss Salmonella. W publikatorach, jeśli idzie o sprawy krajowe, wyprzedza nie tylko Panią Reformę Gospodarczą, ale nawet tak wziętą ostatnio Koleżankę Atestację.

Prawie rok temu doświadczyłem wdzięku Salmonelli w kołobrzeskim sanatorium(!). Nie padłem przed nią, tak jak blisko setka innych kuracjuszy, tylko dzięki zaskoczeniu i skłonności do egzotyki. Kiedy poczułem się źle, poszedłem na spacer do miasta. W pewnym miejscu zaciekała mnie długa kolejka przed sklepem. Okazało się, że to monopolowy. Z największym zaskoczeniem zobaczyłem, że obok likierów, alkoholizowanych kompotów i czystej, po którą stała kolejka, jest również „Polish Whisky”. Mimo niewyrażnego samopoczucia ustawiłem się i nabyłem butelkę za 800 złotych. Zdumiony tą niecodzienną (nie coroczną nawet) okazją, zapomniałem,

że wnoszę ją (butelkę, nie okazję) nielegalnie do swojego sanatoryjnego pokoju. Obejrzałem raz jeszcze opakowanie, przeczytałem nalepkę i nie dopatrzawszy się nigdzie oznak pomyłki, choćby nadruku „etykieta zastępcza”, określiłem kapsle i nalałem pół szklanki płynu w kolo-

kluciami (akupunkturą) doktor Szczęsniewski, pytając o wrażenia z pojawienia się Miss Salmonelli, dziobnął mnie w kilka nowych miejsc, zapowiadając, że to powinno odtruć mój organizm. Pochwalił też intuicyjne, choć wynikiłe z zaskoczenia, użycie w dniu poprzednim

GWIAZDA SEZONU

HENRYK GAŁA

rze tatarczanego miodu, o znanym zapachu lekko podrażnionej pluskwy. Napilem się. To była „liski”. Z zaskoczeniem wypilem jeszcze pół szklanki. Poczułem się lepiej o tyle, że kiedy przyszła ekipa z Sanepidu, zeznawałem na temat dolegliwości tak, iż nie zostałem izolowany. Następnego dnia kurujący mnie na-

środku rozluźniającego. I tak uratowałem się, a widząc, co działo się z tymi, których Salmonella opanowała, wystrzegam się wszystkiego, co może posłużyć jej zniewalającej sile. Nie protestuję więc, kiedy w każdej gazecie, tygodniku czytam doniesienia o naszym niechlujstwie, naszym brudzie, nie zwalczam pawłowow-

skiego odruchu siadania przed telewizorem o 19.30, choć wiem, że do stałej kroniki dyplomatycznej, milicyjnej i wypadków żywiołowo-terrorystycznych (to w odniesieniu do II obszaru płatniczego) dołączyła ostatnio kronika sanitarna, czyli w sumie nie ma powodu, żeby zużywać kineskop, ale ja patrzę i miło mi, kiedy pomyszę, że znowu o jedną czy dwie fluje mniej w naszym pięknym kraju, średniobiednym, ale z widokami na chędogość.

Uspokojny troszeczkę zaczynam myśleć. Od wiosny, co kilka dni myślę — na przykład — o naprawie komina w moim szalasiu. Najwyższa warstwa cegieł oblużowała się już, zaprawa rozsechła się i wykruszyła. Przydałby się worek cementu. Od czerwca, w „moim” geseie towar nieobecny. — Najłatwiej u nas jest ukraść, trudno pożyczyc, a kupić niemożliwe — powiedział mi pewien majster budowlany, którego zapytałem w sprawie cementu. Odnosił tę prawdę nie tylko do szarego proszku, który w połączeniu z piaskiem i wodą daje beton. Nie zatem dziwnego, że kiedy w piątkowej (z 8 sierpnia) „Trybunie Ludu” przeczytałem tytuł: „Cementu będzie więcej” — odetchnąłem. Ale tylko do czasu. Kiedy przebiegłem pośpiesznie tekst — westchnąłem ponownie. Zabrałem się do porządnej lektury z nadzieją, że przyczyna nierozumienia kwestii cementowej tkwi w moim umyśle. Chyba jednak nie. Oto z relacji Zygmunta Świdzkiego z konferencji prasowej dyrektorów Zrzeszenia Producentów Cementu i Centrali Zbytu „Polcement” dowiedziałem się, że: „zgodnie z planem 23 cementownie w kraju miały wyprodukować w br. łącznie 17,2 mln ton cementu”. Braki paliwa i energii w I półroczu spowodowały, że „przemysł cementowy wyprodukował 7,2 mln ton cementu, a więc tylko o około 14 procent mniej niż statystycznie wypada na połowę roku, zaś o 0,5 mln ton więcej niż w roku ubiegłym”. Gdzież ten cement, na litość mojego komina, nieukończonych żłobka w Łomży, niewyremontowanych szkół? W bieżącym roku, mimo mniejszej niż planowano produkcji, cementu będzie tyle, ile w latach 1982—1984, czyli wtedy, kiedy zniesiono jego reglamentację. Więc co jest? „Brak worków” — pisze dalej „TL”. I żeby uspokoić tradycyjną (wrodzoną?) naszą podejrzliwość, że czego nie ma, to znaczy, że się to wywozi za granicę, dodaje: „Wyeksportowano minimalną ilość, to znaczy tyle, aby podtrzymać rynki zbytu i dopływ dewiz na niezbędne części zamienne”, a także: „Nie powinno zaś narzekać na brak cementu budownictwo mieszkaniowe. Wszędzie dostaw były wyższe niż zakładano”. O tydzień wcześniejsza „Polityka”: „Cementu w kraju brakuje. Na trudności w zaopatrzeniu narzekają nie tylko tzw. nabywcy indywidualni, ale również budownictwo mieszkaniowe. Fabryki domów pracują „na pół gwizdka”, a ludzie psioczą”. „Polityka” oczywiście broni eksportu, a nie enigmatycznie usprawiedliwia go, bo jest on konieczny (1 250 tys. ton, z czego 500 tys. do krajów RWPG), a przede wszystkim opłacalny (30 „zielonych” za tonę przy zużyciu 120 kg mialu węglowego, którego tona przynosi 40 dolarów).

Nadal jednak nie wiem, dlaczego nie ma cementu, choć ponoć jest. Podobnie, zresztą, jak z węglem. Apele o oszczędzanie nie zastąpią transportów z nim. Coś w tym jest, tylko co? Salmonella? Nie, Miss Salmonella tej dziury w informacji nie zatka. Choć to gwiazda sezonu.

POLSKIE DUSZKI ANDRZEJA PODULKI



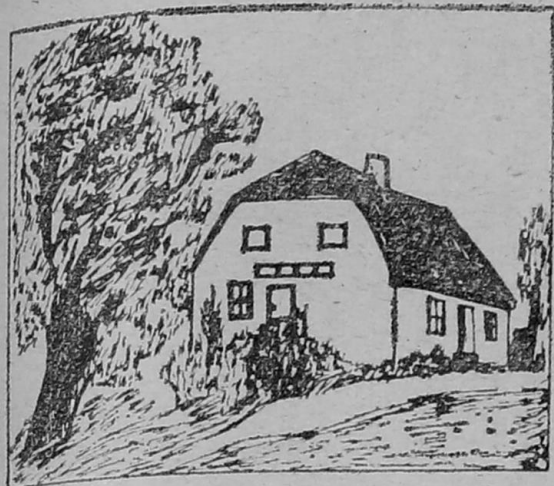
KUBUŚ ZASZYWACZ — szalenie ciekawa postać z Krainy Absurdu. Śmiertelny wróg Kubusia Rozpruwacza.

Posiada specjalną przepustkę do sklepu z przyborami do szycia oraz pozwolenie na posiadanie igieł. Robi to maszynowo, przy pomocy dwóch przednich zębów, które służą mu jako sprzężone mechanizmy szyczące. Nie ma kompleksów ani przyjaciół. Nie znosi dentystów.

refleksje



Z WYROKIEM DO ŁÓŻKA



Dom Moraczewskich w Krzewie, w którym ukrywał się zamachowiec na gubernatora Korfa.

Rys. ANNA ELSTER

W godzinach rannych 3 lutego 1904 r. na ulicach Łomży można było zobaczyć wzmocnione patrole stacjonującego tutaj rosyjskiego wojska i policji. Już w południe na murach rozwieszano obwieszczenia dla mieszkańców miasta i okolicy o nagrodzie w wysokości 200 rubli za ujawnienie miejsca ukrywania się Mioduszeńskiego z Drozdowa, sprawcy zamachu na życie gubernatora łomżyńskiego, barona S.N. Korfa. Głowie domu, w którym ukrywał się 20-letni stolarz Mioduszeński, groziła kara śmierci, a jego rodzinie wywóz na Syberię. Dzieci, idące rano do szkoły w Drozdowie, widziały sennie Kozaków i dwie firy-sanie pełne żandarmów, wjeżdżające do dworu Lutosławskich. Przeprowadzone rewizje w każdym drozdowskim domu nie przyniosły żadnych rezultatów.

Zamach na życie gubernatora rosyjskiego został zorganizowany przez oddział łomżyński Związku Patriotów Polskich, w którym do najaktywniejszych należeli: Stanisław Kurcusz, Romuald Bielicki, Henryk Supiński — łomżyńszanie oraz Mikołaj Moraczewski z Krzewa, Konstanty Długoborski z Długoborza i Siennicki z Lutostani. Jego wykonaniem miał zająć się pododdział w Drozdowie. Na spotkaniu w domu Mikołaja Moraczewskiego, będącego miejscem częstych spotkań związkowców (jak ich popularnie zwano) ze względu na dogodnie usytuowanie, bo była to kolo-

nia wsi Krzewo, zebrali się członkowie celem wytypowania, a właściwie wylosowania wykonawcy zamiaru. W zebraniu uczestniczyli: Wiktor i jej mąż, Ludwik Oleszek, Gąsiorowski — organista z Drozdowa, Mioduszeński — stolarz z Drozdowa, Jagielski z Kossak oraz, naturalnie, właściciel domu — Mikołaj Moraczewski z najstarszym synem Michałem. „Szczęśliwy” los wyciągnął Mioduszeński.

Uzbrojony w rewolwer, tzw. buldog („Biały, emaliowany, sześciopstrzałowy na ołowiane kule” — jak opisuje to wydarzenie Wacław Moraczewski, młodszy brat Michała), czekał ukryty w lesie drozdowskim niedaleko tzw. celbudy na powracającego powozem — z polowania, organizowanego przez Lutosławskich — gubernatora Korfa.

Była już pierwsza w nocy, gdy zobaczył toczący się powóz i pędzących dwóch strażników na koźle. Skoczył na schodki powozu i oddał trzy strzały do jego wnętrza: był przekonany, że trafił. Jadący na koźle strażnik Bronowicz zarepetował karabin, ale nie strzelał za uciekającym Mioduszeńskim, który szybko zniknął w ciemnościach nocy. Przeszedł on przez Narew polodzie, uciekając do Siemienia, a następnie — po zrobieniu dużego koła — ponownie przeszedł po lodzie i zapukał do okna Mikołaja Moraczewskiego w Krzewie. Była już godzina czwarta nad ranem. Cała rodzina stanęła na nogach: zamachowca ukryto w stodółce, a dzieciom przykazano zachowanie ścisłej tajemnicy, wiedząc, co może grozić za ukrywanie Mioduszeńskiego. Z domu usunięto wszystko, co mogło naprowadzić na ślad organizatorów zamachu. W domu Moraczewskiego ścigany nie mógł długo przebywać — umieszczono go w „lisich jamach” w pobliskim lesie. Policja szybko wykryła sprawę



Siedzioba Lutosławskich w Drozdowie.

Fot. BOLESŁAW DEPTUŁA

zamachu, gdyż posiadała rejestr związkowców, a tylko Mioduszeński następnego dnia nie zjawił się w pracy. Tym sposobem jego nazwisko znalazło się na plakatach gończych tak szybko. Poszukiwania zamachowca nie dały rezultatów. Wiktor Oleszek, z domu Moraczewski, udał się do związkowców w Łomży, zebrała 200 rubli na wyjazd Mioduszeńskiego za granicę. Jagielski z Kossak przewiózł go w przebraniu kobiecym do Rakowa, gdzie został przejęty przez związkowca Rogińskiego. Ten przeprowadził zbiega do Elku przez „zieloną granicę”; dalsza droga prowadziła za „dużą wodę”, do Ameryki.

Zamach na gubernatora znalazł swoje odbicie również w ówczesnej prasie rosyjskiej. Przytaczam fragment, dotyczący opisu napadu na gubernatora: „[...] we wsi Kalinowo, gmina Drozdowo, na życie Gubernatora Kamerdynera Dworu Jego Wysokości (cara) barona S.N. Korfa dokonany był hardy zamach w następujących warunkach: powracający z polowania o pierwszej go-

dzinie w nocy, przejeżdżając przez wieś Kalinowo, odległą o 4 wiorsty od miasta Łomży, baron S.N. Korf usłyszał z tyłu kolaski trzask, podobny do wystrzału, przy czym jednocześnie z głowy spadła czapka, a na ślad za tym dały się słyszeć jeszcze dwa wystrzały. Nakazał Ba-

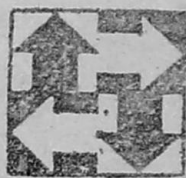
ron zatrzymać się woźnicy i zawrócić kolaskę. Baron zauważył w odległości 15 metrów stojącego nieznanego mężczyznę, który skrył się w najbliższej stojącej chacie chłopskiej. Siedzący na koźle strażnik ziemski Malinowski rzucił się w pościg za zamachowcem, ale ten skrył się korzystając z ciemności nocy. Po oglądnięciu czapki stwierdzono, iż kula przeszła ją od tyłu do przodu. Przeprowadzone później śledztwo w tej sprawie nie ujawniło sprawcy”.

W dalszej części relacji rosyjski publicysta opisuje poruszenie całej administracji gubernialnej, przysłane gubernatorowi pakiety pozdrowień i wyrazy zadowolenia z takiego finału zamachu. Relacje kończą wyliczenia postępów dzieł czynnych gubernatora za ocalenie życia. Przekazał on m.in. pokazną sumę na cerkiew łomżyńską, a także oddział położniczy szpitala św. Ducha w Łomży, w którym utworzono... łóżko imienia barona Korfa.

CZESŁAW BRODZICKI

11
KONTAKTY
1986-08-31

Łomżyńska



rzył wieczko kasety; wewnątrz leżała szara koperta, a w niej — około stu dolarów w drobnych banknotach...

Z niedowierzaniem spoglądał na pieniądze. Czyżby miała to być cała suma, jaką z łaski żony mógł dysponować? Co miał niby zrobić za te drobniaki: kupić sobie kilka paczek papierosów, iść do kina czy wstąpić do baru na coca-cola? Tak miała wyglądać hojność jednej z najbogatszych kobiet w Australii? Wydawało mu się to tak nieprawdopodobne, że odstawił kasę na miejsce i sięgnął po następną szufladę, która była zamknięta.

Delikatnie, żeby przypadkiem nie uszkodzić powierzchni oklejonej palisandrowym forniem, nożem do rozcinań papieru podważył zatrzask; metalowa skuwka odskoczyła, odsłaniając tajemnicę w postaci kilku paczek listów przewiązanych kolorowymi wstążkami. Wśród nich była też związana czarna tasemką; z czego Greg wywnioskował, że listy muszą pochodzić od nieboszczyka Harpera.

Z rozstąpieniem i bez przekonania przerzucił zawartość szuflady; nie interesowało go ani trochę, co mieli Stefani do powiedzenia jej dawni znajomi, jednakże na samym spodzie znalazł coś, co go natychmiast zelektryzowało. Była to książeczka czekowa, wystawiona na jego nazwisko. Z załączonych do niej dokumentów wynikało, że konto nie zostało limitowane jakąś określoną sumą, miało natomiast dwa, nadzwyczaj ważne, zastrzeżenia: wolno mu było pobrać maksimum sto dolarów dziennie, po drugie zaś — łączna suma nie mogła przekraczać półtora tysiąca miesięcznie.

Chyba żadna czerwona płachta nigdy nie podzialała tak na byka, jak owe zastrzeżenia na Grega Marsdena. Gdyby był starym mężczyzną, pewnie trafiłaby go apopleksja. Siedział z poczerwieniałą w beznadziejnej złości twarzą i gryząc wargi zastanawiał się, jaką ma wybrać formę najskuteczniejszej zemsty. Nie wiedział, oczywiście, że pomysł z zastrzeżeniami do czeków pochodził od Nowledge'a. Stefania nie zaaprobowała go, nie zniszczyła jednak książeczki i związanych z nią dokumentów, ostateczną decyzję ciągle odkładając na potem.

Minęło trochę czasu, zanim Greg ochłonął na tyle, żeby zrozumieć, że jakakolwiek jawna zemsta koliduje z jego dalekosiężnymi planami. Dla tej odrobiny satysfakcji, jaką czuje się w momencie pogrzebienia zniechęconego człowieka, nie mógł przecież ryzykować stać się tak wielkiej, jaką była fortuna Stefani, czyli właściwie już prawie jego. Jednakże nie mógł również puścić płazem zniechęcenia wyrażonej mu przez kobietę, której choć przez moment mogło się wydawać, że za takie lichy pieniądź kupi i utrzyma przy sobie słynnego Grega Marsdena. Przyszła mu więc do głowy myśl, że w tej sytuacji nie pozostaje nic innego, jak tylko szybko zdradzić żonę, oczywiście — w całkowitej przed nią tajemnicy. W ten sposób została ona odpowiednio ukarana, natomiast on sam odzyskał poczucie swojej męskiej wartości, tak dotkliwie urażone wysokością darowanej mu sumy, będącej — w jego przekonaniu — czymś w rodzaju nędznej jałmużny, a także proponowanym sposobem realizacji cze-

— Greg, ja już tak dłużej nie mogę — bełkotała między kolejnymi napadami szloch. Marsden z całej siły uderzył ją w twarz, a kiedy, zaszokowana, przestała płakać, powiedział: — Wybacz, ale tak było trzeba. I posłuchaj mnie uważnie, Jilli. Jeśli jeszcze raz się upijesz, będzie z nami koniec. Co ty, u diabła, wyprawiasz, chcesz wszystko zepsuć? A teraz wytrzymaj nos i biegnij za swoim chłopczykiem. Tylko tego jeszcze brakuje, żeby się czegoś zaczął domyślać.

I Jilli, naturalnie, pobięła.

III

Kiedy jest się szefem firmy tak wielkiej, jak Harper Mining, swoje życie prywatne nader często trzeba składać na ołtarzu szaleństwa wymagającego bożka o imieniu Biznes. Stefania chciała wyjechać z Gregiem w podróż poślubną do Europy, jednakże dwie kolejne nieudane transakcje, dokonane przez któregoś z mniej udolnych dyrektorów, wpłynęły na całkowitą zmianę jej planów.

— Greg, musisz mi wybaczyć, ale nie możemy teraz wyjechać — powiedziała przy śniadaniu w kilka dni po przyjęciu ślubnym.

— Nie martw się tym, kochanie — odparł Marsden, który w głębi duszy bardzo się z tego ucieszył. Miał on bowiem całkiem inne plany na najbliższą przyszłość, przy czym nie przewidywał w nich żadnego miejsca dla swojej świeżo poślubionej żony.

— To dobrze, bo myślałam, że może będziesz się gniewał.

— Ale skąd!

Na moment zapadła cisza. Mimo zaledwie kilku dni wspólnego pożycia, małżonkowie jakby nie bardzo mieli o czym z sobą rozmawiać. W dziedzinie wyznań miłosnych wszystko zostało już wcześniej powiedziane, co tylko było do powiedzenia, zaś innych wspólnych tematów, niestety, nie mieli. Stefania z przykrością odkryła, że Greg nie ma najmniejszego pojęcia o malarstwie ani w ogóle o żadnej innej dziedzinie sztuki. Skąd zatem wiedział o niderlandzkich i włoskich malarzach, o których z taką swadą rozprawiał w trakcie ich pierwszego spotkania na aukcji grafik Dürera? Była to zagadka, której rozwiązania podświadomie wolała nie dociekać.

— Muszę już, niestety, iść — powiedziała, wstając od stolika ustawionego pod parasolem przy samej krawędzi basenu. — W moim biurku znajdziesz trochę pieniędzy, jeśli zechcesz gdzieś wyjść, a będą ci potrzebne.

Greg pocałował żonę w policzek, po czym spokojnie wrócił do jedzenia, mimo przyjemnego skurczu serca na dźwięk słowa „pieniądze”. bowiem padło ono między małżonkami po raz pierwszy.

Przyczyny, dla których żadne z nich nie mówiło dotychczas o pieniądzu, były całkowicie inne dla każdego. Stefania wiedziała, że jej ukochany nie ma ani grosza, bała się więc, że rozmowa o finansach może być dla niego upokarzająca, a tego chciała za wszelką cenę uniknąć. W naiwności swego ducha sądziła także, że Greg ma naturę subtelna i nie będzie mu odpowiadać rola księcia-małżonka, z pensją wypłacaną co miesiąc przez ministra skarbu jej wysokości: szefowej firmy Harper Mining Corporation. Wielokrotnie nagabywana przez Nowledge'a, nie umiała się na nie zdecydować, aż wreszcie postanowiła zostawić całą sprawę jej własnemu biegowi, sądząc, że z czasem jakoś wszystko się ułoży. Obawiała się

ROCK SERWIS

Tina Turner wystąpi w filmie gangsterskim „Widows”. Frank Zappa zagrat handlarza narkotyków w serialu telewizyjnym „Miami Vice”. Małą rolę w filmie „Forever Lulu” przypomniała o sobie Debbie Harry, była wokalistka grupy „Blondie”. Bette Midler i Little Richard wystąpili w „Down And Out In Beverly Hills”. Dawid Bowie wystąpił na Broadwayu w musicalu „Pal Joey”.

Priscilla Presley, która przed kilkunastu laty uciekła od męża z kochankiem, postanowiła niedawno ponownie wyjść za mąż. Jej wybrankiem jest brazylijski reżyser filmowy Marco Garibaldi.

Nareszcie ukazał się debiutancki album zespołu „Aya R.L.”. Oczekiwany przez wielbicieli grupy krążek, obok znanych piosenek jak „Księżycowy krok”, „Unikaj zdjęć”, przynosi kilka premierowych utworów, m.in. „Czy to oni?”, „Polska” i „Ulicami miasta”.

Marek Jackowski, Marcin Ciempiel, Bidon i John Porter zakładają nową grupę, która nie ma jeszcze nazwy, ale ma za to plany wywołania w polskiej muzyce rockowej sporej sensacji. Być może jednak, wobec nagrania singla przez odmienioną „Maanam”, skończy się na zamiarach.

Roger Tylor zdementował pogłoski, jakoby opuścił „Duran-Duran”. Ze względu na kłopoty zdrowotne nie weźmie on jednak udziału w nagraniu nowej płyty zespołu. Zastąpi go Steve Ferrone. Inny członek „Duran-Duran” — Andy Tylor — skomponował ostatnio piosenkę do filmu „American Anthem”, planuje też nagranie solowego albumu.

Grupa „The Beach Boys” postanowiła uczcić dwudziestopięcioletnią działalność wyruszając w długą trasę koncertową, wiodącą przez całe Stany Zjednoczone. Popularny zespół odwiedził 100 miast, gdzie sprzedawano wspomnienia płytą dostępną podczas koncertów.

Phil Collins, który zapowiedział, że rezygnuje z nagrań solowych na kilka lat, kupił posiadłość w Perth w Australii, niedaleko domu należącego do Davida Bowie. Z kolei Bruce Springsteen nabył posiadłość wartości trzech milionów dolarów w Paros Verdes Peninsula, na przedmieściu Los Angeles.

Willy Deville, lider grupy „Mink Deville”, ogłosił niewypłacalność. Długi popularnego w końcu lat siedemdziesiątych zespołu wyniosły ponad milion dolarów.

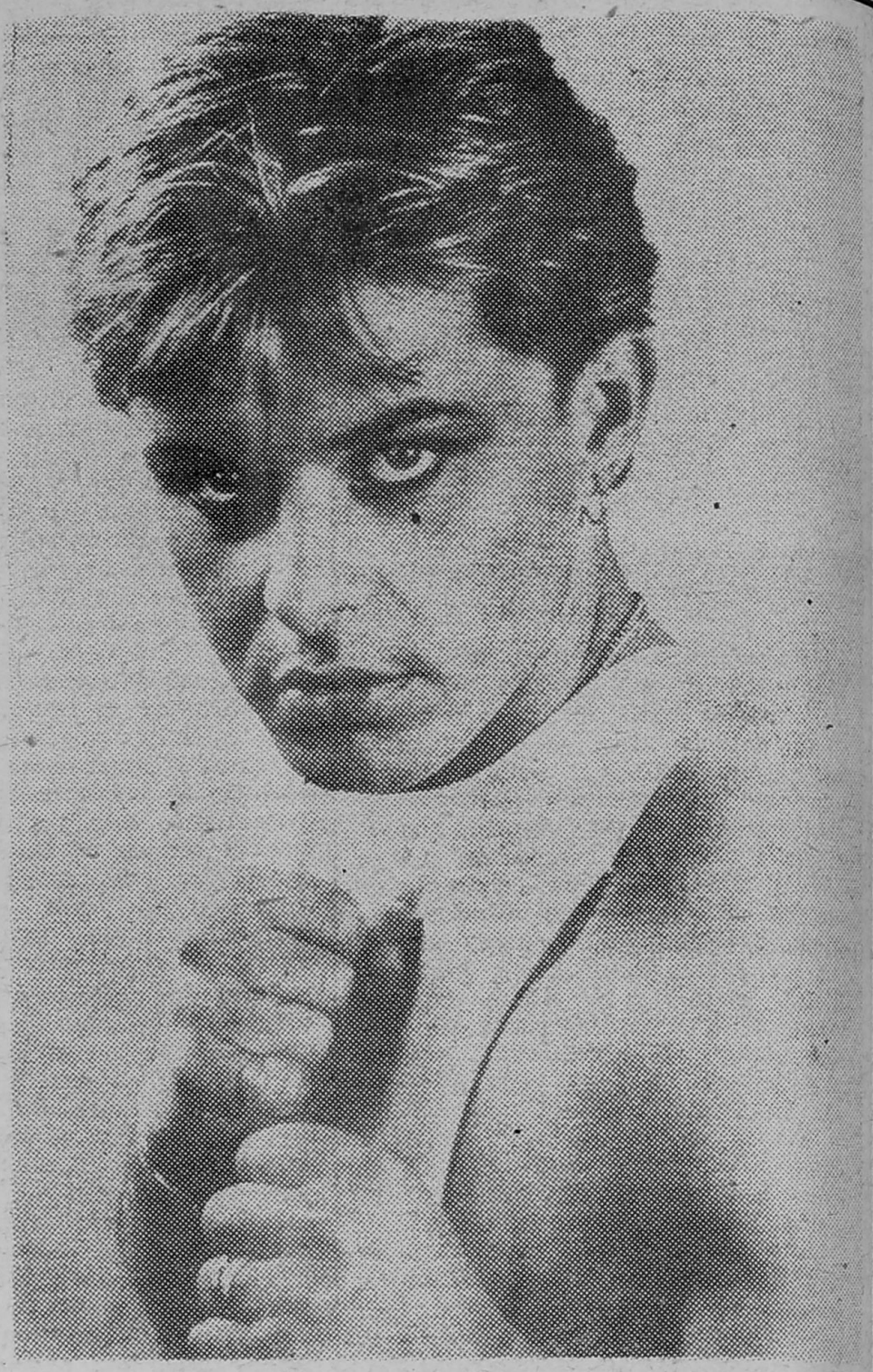
Od 29 lipca do 3 sierpnia w Jarocinie odbył się kolejny Festiwal Muzyków Rockowych. Wystąpił m.in. zespół TSA, obchodzący w tym roku pięćdziesiątą rocznicę. Po raz drugi też Rozgłośnia Harcerska nadawała podczas festiwalu program lokalny (w promieniu 70 km) „Radio Nieprzemakalnych”. Audycje trwały non-stop od pierwszej do ostatniej godziny festiwalu.

Mody zwykle po pewnym czasie wracają i co kilka lat panie wdziewają długie, krótkie lub średniej długości sukienki czy spódnice. W muzyce jest podobnie; jednego roku popularne jest reggae, w innym — blues, a w jeszcze innym disco. Modę wymyślono więc po to, by zarabiać pieniądze na naiwnych i takich, którym się wydaje, że są nowoczesni. W muzyce modny styl natychmiast trafia na listy przebojów, a zespoły czy wykonawcy, którzy tym się zajmują, zwykle po sezonie, dwóch muszą poszukać albo innej pracy, albo zmienić muzykę, którą grają.

Więść z Zachodniej Europy mówi, iż do łask wraca obecnie charleston — taniec popularny w latach dwudziestych naszego wieku. Najbardziej znanym (u nas jeszcze zbyt mało) przedstawicielem estradowego, współczesnego charlestona jest Dean Harrow. Piosenkarz rozpoczął swoją karierę jako tzw. bad boy, prezentując swoisty jaggerowski image. Niestety, jako następca Micka nie działał na estradzie zbyt wiele, sięgnął więc po muzykę powoli zapomnianą. Zaczął się więc pojawiać na scenie w smokingu i długim białym szalu z charakterystyczną, złotą tubką. Ten nowy wizerunek sceniczny wiąże się z wylansowanym przez Deana przebojem „Charleston”. Taniec ten rzeczywiście powrócił na parkiety jako rytm roku, przewijający się od czasu do czasu w utworach wielu wykonawców. W pozostałych jednak piosenkach z longplaya Deana Harrowa „Overpower” piosenkarz prezentuje prawdziwie współczesne, dyskotekowe brzmienie, a na swoich koncertach ekscytuje swoją widownię pełnym temperamentu „rozbieganym” show w konwencji Micka Jaggera czy Freddiego Mercurego. Moda na popisy à la Borysewicz jeszcze widać na Zachód nie dotarła, przynajmniej w tym jesteśmy pierwsi.

Trudnej sztuki „robienia” show nauczył się 24-letni Włoch, urodzony w Bostonie, a od 3 roku życia mieszkający w Mediolanie, podczas kilku sezonów, kiedy to pracował w przemyśle rozrywkowym. Obecnie jest współwłaścicielem agencji koncertowej zajmującej się jego promocją. Nagrywa też swoje lekkie utwory dla znanej firmy fonograficznej „Baby Record”.

CHARLESTON WRACA



Nic by jednak nie było, ani piosenek, ani popularności, gdyby nie sztab ludzi, którzy zajmują się promocją. Nagrywa też swoje lekkie utwory dla znanej firmy fonograficznej „Baby Record”.

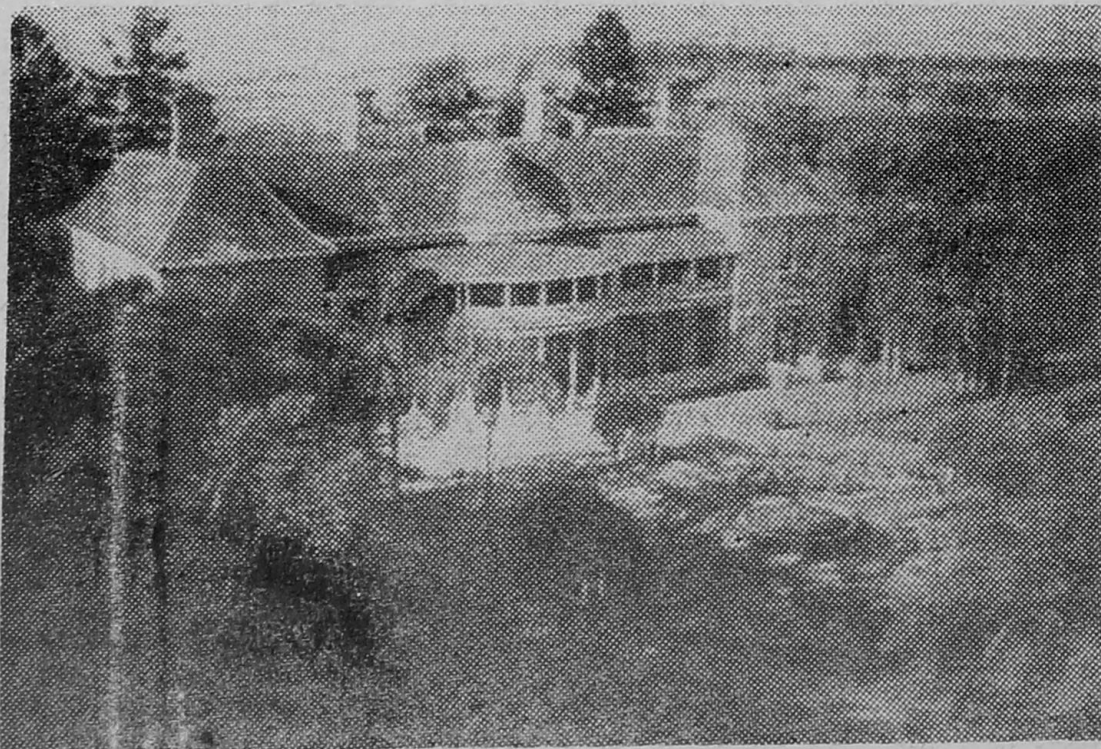
Nic by jednak nie było, ani piosenek, ani popularności, gdyby nie sztab ludzi, którzy zajmują się promocją. Nagrywa też swoje lekkie utwory dla znanej firmy fonograficznej „Baby Record”.

disco”, takich jak Gazebo, Silver Pazzoli czy Andrea.

Z „Charlestonem” jako piosenką i charlestonem jako tańcem roku 1986 zamierza Dean Harrow powrócić również do Ameryki, którą opuścił niegdyś wraz ze swoją matką. Do sukcesu za „wielką wodą” przyczynić się powinien jego najnowszy teledysk, zrealizowany przez wytwórnię RCA i ukazujący Deana jako stylowego croonera ze złotych lat dwudziestych, kiedy to świat doświadczył na punkcie charlestona.

własnych pieniędzy, których w porównaniu z partnerem miała w nadmiarze, jak zresztą i lat, a także życiowych doświadczeń, czego widomym dowodem była dwójka jej dzieci.

W przeciwieństwie do Stefani, Greg obawiał się tylko tego, żeby jego plany nie zostały odkryte przez żonę. Decydując się na małżeństwo z kobietą starszą od siebie i niezbyt atrakcyjną w dodatku, nie miał zamiaru zadowalać się drobiazgami w postaci wydzielanych mu pensyjek, i to bez względu na ich wysokość. Greg Marsden postanowił swoją rękę położyć na wszystkim, przy czym to „wszystko” — wedle jego obliczeń — wynosiło od stu pięćdziesięciu do dwustu milionów. Na taką sumę warto było trochę poczekać. Warto też było udawać, że pieniądze nie mają większego znaczenia i dlatego rozmowa o nich jest równie uciążliwa, co niepotrzebna.



Takie były założenia jego gry, której pozytywne rezultaty miały się objawić dopiero po jakimś czasie. Greg zakładał smutną konieczność odbycia co najmniej półrocznego okresu kwarantanny finansowej, po czym — jak mniemał — łatwowierna i prostolinijna Stefania sama wręczy mu wszystkie klucze do swoich licznych skarbców, z których od tej chwili będzie czerpał bez żadnych ograniczeń. W dalszej perspektywie dostrzegał siebie w roli spadkobiercy olbrzymiej fortuny, której przy najszczęśliwszych nawet okolicznościach i największych umiejętnościach jeden człowiek nie jest w stanie przepuścić. Pewność ta brata się z — właściwego młodym ludziom — przekonania, że wszyscy wokół są śmiertelni, a tylko on żyć będzie wiecznie.

Póki co jednak Greg już teraz potrzebował pieniędzy. Jego dalekosiężne plany nie potrafiły uspokoić głównego wierzyciela, znanego w Sydney lichwiarza Czenga, narodowości koreańskiej, Amery-

kanina z pochodzenia. Człowiek ten dysponował nie tylko gotówką, ale także liczną i dobrze uzbrojoną bandą gotowych na wszystko opryszków, pilnie strzegących jego rozległych interesów.

Marsden zapożyczył się u niego na sumę trzydziestu tysięcy dolarów, zanim jeszcze poznał Stefanię. Kiedy minęło pół roku i amerykański Koreańczyk nie otrzymał swoich pieniędzy z siedmioma tysiącami lichwiarskiego nadkładu, Greg dostał pierwsze ostrzeżenie. Z opresji wybawiły go pogłoski rozchodzące się po mieście o bliskim terminie jego ślubu z wdową Harper. Czeng wspaniałomyślnie przedłużył mu wtedy termin spłaty o dalsze trzy miesiące, żądając w zamian drobiazgu w postaci dodatkowych pięciu tysięcy dolarów. W ten sposób dług Grega powiększył się do kwoty czterdziestu dwóch tysięcy i nie nie wskazywało na to, żeby mógł zostać spłacony w najbliższym czasie. Kiedy więc Stefania napomknęła o pieniądzach, jakie trzyma u siebie w biurku i pozwala mu nimi dysponować, Greg Marsden odetchnął. Rysowała się oto możliwość zwrotu Czengowi choć części należności; na resztę z pewnością zechce zaczekać, mają — jak by nie było — do czynienia z człowiekiem, który kiedyś będzie multimilionerem.

W drodze do — usytuowanego na piętrze — gabinetu Stefani Greg musiał przejść obok pomieszczeń zamieszkałych przez jej dzieci. Marsden nie cierpiał szczeniaków; tak samo zresztą, jak i ona jego. Denis, jedenastoletni chłopiec, zazdrosny o matkę, traktował ojczyma z nieukrywaną wrogością, z kolei Sarah, dziewczynka starsza o dwa lata, zdawała się go w ogóle nie dostrzegać. W miarę możliwości odpychał się dziećmi tym samym, choć, oczywiście, nie wtedy, kiedy w pobliżu była Stefania.

Otwierając drzwi pokoju Greg usłyszał za sobą jakieś szmer. Nie zwrócił jednak na to większej uwagi, bowiem mogła to być pokojówka Siegrid, zazwyczaj sprzątająca w tym czasie pomieszczenia na piętrze.

Biurko Stefani stało tuż koło okna. Był to ciężki mebel, sporządzony z drewna cynamonowca, pamiętający jeszcze Edgara Greyla, prostoplasty rodu Greylów, który przyjechał do Australii jako zesłaniec deportowany z Wysp Brytyjskich, a pod koniec życia sam został nadzorcą w tym więzieniu, niewątpliwie największym w owych czasach na kuli ziemskiej. Greg usiadł za biurkiem, wyciągnął pierwszą z brzegu szufladę i systematycznie zaczął przeglądać jej zawartość. Korzystając z nadarzającej się okazji, postanowił poznać swoją żonę nieco lepiej, a cóż bardziej może się do tego nadawać, jeśli nie lektura starych papierów, przechowywanych w szufladach starych biur? Jednakże nie znalazł niczego szczególnie interesującego. Były tam jakieś rachunki sprzed lat, zaproszenia na śluby i inne uroczystości, drukowane na małych kartonikach pozłacanymi literami, wizytówki, karty pocztowe z życzeniami świątecznymi, widokówki z podróży, proporzeczki klubów sportowych, do których Stefania kiedyś musiała należeć, emblematy, znaczki i im podobne bezwartościowe rupieci; na podstawie których można było wyciągnąć ten tylko wniosek, że jest ona kobietą sentymentalną.

W dwóch następnych szufladach znajdowało się mniej więcej to samo, za to w trzeciej Greg znalazł metalową kasetkę z kluczykiem w miniaturowym zamku. Z niecierpliwym podnieceniem otwo-



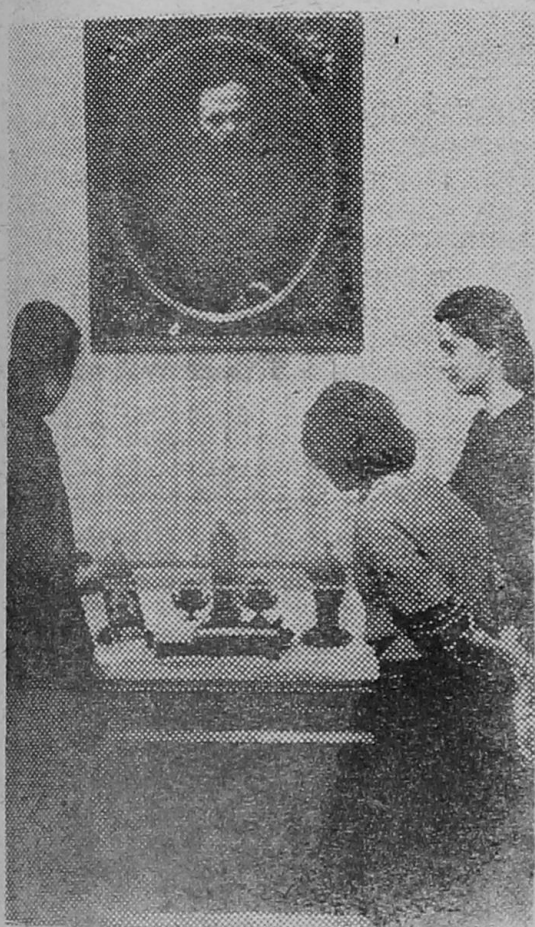
Zielona cebula, czosnek, pomidory, marchew, bakłażany, kabaczki i owoce cytrusowe — to podstawowe pożywienie Abchazów, którzy są przykładem zdrowia fizycznego i psychicznego nawet po przekroczeniu 100 lat. Abchazowie jedzą niewiele mięsa, najwyżej 2 razy w tygodniu i tylko gotowane. Nie zdarza się wcale, by jedli potrawy od-

grzewane z poprzedniego dnia. W dużych ilościach spożywają włoskie orzechy, które podobno zapobiegają sklerozie i zapewniają sprawne funkcjonowanie mózgu. Kasza kukurydziana musi znaleźć się w codziennym menu. Abchazowie piją dużo specjalnie zakwaszonego mleka. Miód natomiast zastępuje im cukier, a czerwone wino — herbatę.

OCZYSZCZALNIA NA KULKACH

Ruchomą oczyszczalnię ścieków mają władze miejskie w Duisburgu (RFN). Urządzenie przypomina wyglądem kontener. Wewnątrz znajduje się kilkumetrowej wielkości wirówka, gdzie osuszone są ścieki. W ciągu godziny można w

ten sposób odwirować 150 metrów sześciennych zanieczyszczonych wód. Po kilku dniach pracy oczyszczalnia znakomicie poprawia czystość wody w małych stawach i basenach.



ochłodzić dom

Na dachach kilku willi w Kanadzie zainstalowano próbnie urządzenia schładzające dom podczech upałów. W tym celu przedłuża się instalację wodną budynku tak, by docierała na jego dach i rozpylała kropelki cieczy. Zaledwie 6 litrów wody, zraszając powierzchnię dachu, może dać taki sam efekt, jak — ważąca prawie tonę — mechaniczna klimatyzacja domowa. Niezależnie od konstrukcji i właściwości termicznych dachu można w ten sposób obniżyć temperaturę o ponad 10 stopni. Koszt systemu jest trzykrotnie niższy niż założenie klimatyzacji.

2300 MOSTÓW BAM-u

Bajkalsko-Amurska Magistrala to 3500 km szlaku kolejowego, 4000 zbudowanych przy magistrali dróg, 9 tuneli o łącznej długości 32 km. Żadnej linii kolejowej na świecie nie budowano w tak trudnych warunkach techniczno-geologicznych. To przecież rejon wiecznej zmarzliny i strefa wysokiej aktywności sejsmicznej. Jedną z cech charakterystycznych magistrali jest rekordowa liczba mostów. Pobudowano ich 2300, czyli średnio jeden na półtora kilometra drogi kolejowej.

Według technologii tradycyjnej budowa mostu wymaga wykonania dużego wykopu o głębokości od 5 do 10 m. W tych niecodziennych warunkach koparki nie mogły uporać się z tym zadaniem. Trzeba było wysadzać w powietrze zmarzniętą ziemię, a następnie doprowadzać wykopy do należytego stanu przy pomocy kilofów i młotów pneumatycznych.

Najtrudniejsze problemy trzeba było pokonać przy wznoszeniu mostów na wielkich i średnich rzekach, aż 140 z nich liczy ponad 100 metrów. Największy został zbudowany niedaleko Komсомolska nad Amurem. A warto wiedzieć, że w dolnym biegu szerokość Amuru sięga trzech kilometrów. Amur ponadto odznacza się swoistymi właściwościami hydrologicznymi. Występują tu dwa duże przybory wód: zazwyczaj wiosną i latem w okresie deszczów monsunowych oraz dwa spływy lodów — wiosną i jesienią.

GDAŃSK — GURBUŁAK

Transeuropejska magistrala przecina całą Europę Wschodnią od północy na południe, a także Bosphor, i łączy w końcu bieżącego stulecia port gdański z tureckim miastem Gurbulak na granicy z Iranem. Jej odgałęzienia przez Austrię i Włochy łączyć się z siecią autostrad w RFN i głównymi portami na morzach: Śródziemnym, Egejskim i Czarnym. Długość magistrali wyniesie 10 000 kilometrów, a koszt budowy — ponad 20 miliardów dolarów.

MUZEUM MOSKWY

W Moskwie działa już 90 placówek muzealnych wraz z filiami, a ich liczba wzrasta z każdym rokiem. Niedawno otwarto muzeum poświęcone dramaturgowi Aleksandrowi Ostrowskiemu. Pierwsi zwiedzający oglądali eksponaty w Muzeum Literatury Radzieckiej oraz w filii Muzeum Literackiego, znajdujących się w domu, w którym mieszkał niegdyś pisarz Sergiusz Aksakow. Niedawno również otwarto filię Muzeum Lwa Tołstoj.

RAK NIE LUBI CZOSNKU

Naukowcy z Cancer Institute w Houston doszli do wniosku, że lotne olejki, które decydują o charakterystycznym zapachu czosnku i cebuli, mogą odgrywać również pewną rolę w zapobieganiu chorobom nowotworowym. Doświadczenia prowadzone na zwierzętach zdają się potwierdzać hipotezę o antyrakowych właściwościach tych roślin.

W leczeniu raka skóry czosnek od lat jest wykorzystywany jako środek zewnętrzny. Nigdy dotąd nie stosowano go w leczeniu narządów wewnętrznych.

ZŁOTA SÓL

W XVI wieku Hiszpanie przebywający w tzw. Indiach Zachodnich używali oryginalnej przyprawy do mięsa. Było nią sproszkowane złoto.

aksamitne w.c.

Nie tylko Jagiello znany był z upodobania do załatwiania różnych kwestii państwowych pomniejszej wagi w trakcie posiedzeń na stolcu. Współczesny pisarz, Remarque, wezwany potrzebą natury, zbierał przy tej okazji zespół koleżeń-ki, który umiał sobie czas grą w skata i wymianą poglądów na temat frontowych wydarzeń z I wojny światowej. Ludwik XIV posia-

dał w Wersalu 264 stolce, z których najpiękniejszy był z czarnej laki, inkrustowanej macicą perłową, i ozdobiony płaskorzeźbami. Siedzenie mebelka było wysłane zielonym aksamitem. Monarcha dysponował także dwuosobowymi kanapkami o tym samym przeznaczeniu. Pragnąc wymienić z kimś kilka głębszych myśli, zapraszał go na wspólne posiedzenie.

SWAWOLNIK

■ Popelniał tyle błędów, że nie nadążał uczyć się na nich.
■ Jeśli czujesz, że dojrzewa rodzinny konflikt, nie wychodź z siebie. Lepiej wyjdź z domu. Świeże powietrze — to gwarancja szczęścia i rodzinnej pomysłowości.

zamiast dentystycznej wiertarki

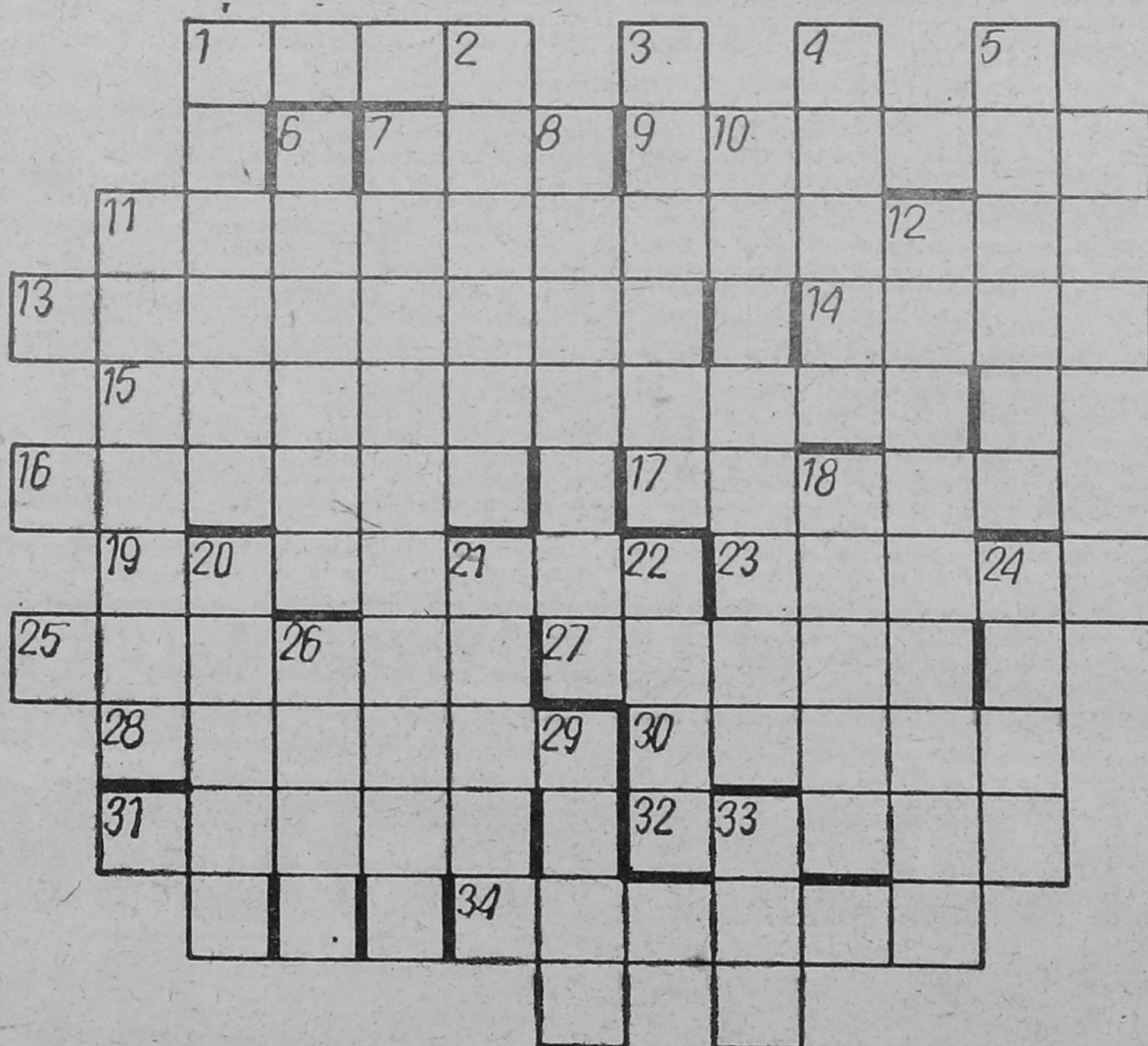
Bolesne wiercenia, odstraszaające wielu pacjentów od wizyty u dentysty, może zastąpić substancja, która posiada właściwości rozpuszczające zniszczone partie zęba. „Caridex” opracowali stomatolodzy z Bostonu. Jego zaletą jest natychmiastowe działanie, nie zagrażające przy tym sąsiadnym, zdrowym zębom. Substancja rozpuszczająca usuwa tylko zniszczone części zęba, podczas gdy wiertarka szybkoobrotowa niekiedy nie oszczędza i zdrowego zęba. „Caridex” można jednak stosować tylko w przypadku schorzenia zębów przednich, a nie trzonowych.

TANIE DANIE

kolęty z kalafiora

Produkty: 20 dkg pieczarek, 2 łyżki masła, 1 cebula, szklanka rosółu, 5 dkg śmietany, duży kalafior, 4 dkg maki, 2 jajka, tarta bułka, olej, 15 dkg sera ementalskiego, cukier, sól.
W garnku stopić łyżkę masła, włożyć pokrajane grzyby i drobno posiekaną cebulę. Posolić, popieprzyć, dodać szczyptę cukru i poddusić. Po chwili zalać rosółem i dusić przez ok. 40 min. W momencie zdejmowania z ognia dodać śmietanę. Kalafior dobrze umyć i

podgotować w całości we wrzącej, osolonej i osolonej wodzie z kawałkiem bułki tak, aby był twardawy. Odcedzić, ostudzić i pokrajać w plastery grubości 2 cm. Wybić jajka na talerz i rozmieścić widelcem. Plaster kalafiora obtoczyć w mące, jajku i tartym bułce. Jeśli kalafior dzieli się na różyczki, panierować je w taki sam sposób. Plaster kalafiora smażyć w dużej ilości oleju na złoty kolor i układać na wysmarowanej masłem brytfannie. Na każdym z nich położyć plasterkę sera tak, aby kalafior był nim przykryty, a na wierzchu po łyżce uduszonych grzybów. W wolne miejsca włożyć pokruszone kawałki kalafiorów. Całość obłożyć kawałkami masła i wstawić na 5 min. do bardzo gorącego piekarnika.



POZIOMO: 1) przypadek, zbieg okoliczności, 7) znak Zodiaku, 9) główny kopalny, 11) moczary, bagno, 13) sprzeciw, przekomarzenie się, 14) autor „Nany”, 15) entuzjasta, 16) znane miasto szwajcarskie, 17) dychawica, 19) mieszkanka metropolii jednego z państw azjatyckich, 23) miejscowość w Litewskiej SRR na Pojezierzu Wileńskim, 25) królewski pojazd, 27) obszar, powierzchnia ziemi, 28) dziennikarski ptak, 30) imię męskie, 31) ma własne koryto, 32) samica konia, 34) ciężkie, duszne powietrze.

PIONOWO: 1) legendarny człowiek dżungli, 2) roślina warzywna z rodziny motylkowatych, 3) poprzedzała galiardę, 4) do przenoszenia ciężko chorych, 5) naczynko do przechowywania lekarstw, perfum, 6) na głowie pływaka, 7) okrycie kończyny górnej, 8) sanitarka, 10) kieruje danym rezydentem, 11) podwórkowy odkurzacz, 12) brudas, fletuch, 18) weksel ciągniony, 20) filozof z Rotterdamu, 21) polecenie, 22) trunek, 24) pył, 26) hacel, 29) formacja drużyny piłkarskiej, 33) wolne miejsce.

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr. 32/86 książki wylosowali: JOANNA GUDEL (Białystok), EDMUND KAROLCZAK (Myślęcinek) i SABINA KROGULECKA (Bolesławiec).



WIEŚCI GRODZKIE



Kolejny rok i znowu głośno z powodu afery mieszkaniowej. Po nownie były zastrzeżenia do rozdziału mieszkań w PBR-u i tym razem w sprawę zamieszany był naczelnik miasta. Jakże konsekwencje i wobec kogo zostały wyciągnięte przez administrację wojewódzką?

CYRYL LAGUNA, dyrektor Wydziału Kontroli UW: — Nazywanie sprawy aferą jest chyba przesadą. Rozmawiałem z kilkoma osobami w Grajewie, nawet nie wiedziałem, że były jakieś problemy z rozdziałem mieszkań. Jeśli na spokojnie przyrzec się głównym zarzutom, fakty nabierają innej wymowy.

Chociażby przydział mieszkań PBR-owi, co nastąpiło w efekcie starej umowy między poprzednim naczelnikiem a dyrektorem Przedsiębiorstwa. Z kolei przyznanie mieszkań dyrektorowi PBR-u zostało zatwierdzone przez wszystkie ciała społeczne działające w zakładzie. Dyrektor na mocy wyroku sądowego musiał opuścić zajmowane do rozvodu mieszkanie. Otrzymał M-4 i zamieszkał w nim z córką, której na mocy zaświadczenia lekarskiego przysługuje dodatkowa powierzchnia. Co do sposobu rozdania mieszkań zakładowych w PBR-olu nie ma zastrzeżeń. Dokonała tego komisja mieszkaniowa, którą zgodnie z regulaminem powołuje dyrektor, a w jej składzie znajdują się przedstawiciele organizacji społecznych.

O tym, że życie jest bogatsze niż przepisy, dowodzi inny przykład. Jeśli naczelnik nie przydzieliłby wspólnego mieszkania lekarzowi i zamieszkującej z nim osobie (nie uznając tym samym konkubinatu, dozwolonego przecież prawem), mu-

GRAJEWÓ

siałby przydzielić dwa mieszkania. Gdyby tego nie uczynił, przy następnej kontroli IRCh-a zarzuciłaby, że w mieście nie ma ginekologa, gdyż ten z pewnością wyprowadziłby się z Grajewa. Podobnie z przydziałem mieszkań sprzątacze z Prokuratury Rejonowej. Posiada ona książeczkę mieszkaniową, ale jako matce samotnie wychowującej dziecko trudno jej byłoby zgromadzić wkład mieszkaniowy na wysokości 120 tys. złotych. A na marginesie: komu mamy te mieszkania komunalne przydzielać, jeśli nie sprzątacze. Naczelnik mimo różnych nacisków, aby przydzielić mieszkanie zastępcy dyrektora Liceum Ogólnokształcącego, dwukrotnie odmawiał tego. Dyrektor posiada książeczkę mieszkaniową, ale mieszka w budynku szkolnym, w którym prowadzony jest remont. Należałoby przydzielić mieszkanie z odzysku, lecz akurat takiego nie było. Naczelnik potraktował go jako specjalistę i przydział nastąpił z tej puli. Co do kierownika ośrodka wczasowego BGZ-u, to rzekł się on mieszkania w Grajewie. Mniej byłoby tych problemów, gdyby w Grajewie normalnie rozwijało się spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe. Wtedy, np. lekarzom, moglibyśmy wykupić mieszkania bez uszczuplania puli komunalnej.

Mimo tych wszystkich, niejako łagodzących, okoliczności wojewoda ukarał naczelnika Grajewa nagana. Nie kryjemy się z tym, o ile wiem, informacja została już przekazana do prasy. Niestety, nie ma nadal pewności, że sprawy mieszkaniowe są należycie w Grajewie prowadzone. Nadal nie ma kierownika Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, a prowadząca te sprawy osoba dopiero się przyucza.



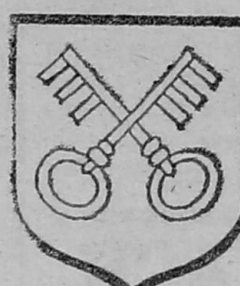
W stolicy nowy prezydent zarządził wielkie sprzątanie. Na początek poszły wystawy sklepowe. Za balagan w witrynach posypały się mandaty. Na razie nie słychać o takich porządkach w Zambrówie, ale od dekoratorek sklepów w dużym stopniu zależy, czy miasto wygląda estetycznie.

MARIANNA DĄBKOWSKA, dekoratorka PSS „Społem”: — Szczerze mówiąc, nie bardzo wiadomo, co umieszczają na wystawie. W WPHW-u zdarzają się towary, które leżą dłużej. U nas tak się dzieje chyba tylko z proszkiem „Omo”. Nie ma jednak sensu wyrwać to-

ZAMBRÓW

war sprzedawcom i umieszczać go na wystawie. Stąd te stosy liści w dekoratorni — będzie akcent jesienny.

JADWIGA JASTRZĘBSKA, dekoratorka PSS „Społem”: — Pracuję 27 lat w tej branży i obserwuję zmieniającą się modę. Kiedyś „panował” styropian, to dobry materiał, łatwo się z niego wycina, dobrze przyjmuje farbę. Ktoś ocenił, że za dużo styropianu na wystawach, teraz używamy go rzadko. Nie mieliśmy dotąd pretensji ze strony Zarządu Spółdzielni, że w witrynach jest balagan. Zdarza się jednak, że odprysnie farba z napisów, coś spadnie, albo klient zapada, aby mu towar z wystawy sprzedano i wtedy jest dziura.



Są pieniądze i błogosławieństwo wojewódzkie, więc nowe przedsiębiorstwo budowlane powinno rozwijać się bez przeszkód. I jeszcze jedno, czy nie ma Pan wyrzutów sumienia, że niszczyście bukiacznice w Gródku?

EUGENIUSZ LEONIUK, dyrektor Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego: — Nie do mnie należy ocena przeznaczenia bukiacznicy na potrzeby przedsiębiorstwa budowlanego. W każdym razie w Gródku będziemy mieli bardzo dobrą bazę produkcyjną. W tej chwili 19 robotników rozbiera koje i zestawia z nich półki do magazynu. Baza w Gródku kosztowała nas sporo, bo 25 mln złotych. Ogółem na przystosowanie jej na potrzeby przedsiębiorstwa mamy 90 mln. Dyrekcja siedzibę znajdzie w Ciechanowcu, ale w Gródku będzie urzędował mój

CIECHANÓWIEC

zastępca do spraw zaplecza. Będziemy musieli zapewnić bezpośrednią łączność z bazą w Gródku. Telefon nie wystarczy, zwłaszcza że dotychczas go nie mamy. Mimo że działamy od 15 dni, zatrudniliśmy już 9 pracowników umysłowych, 2 stazystów i 19 produkcyjnych. Niestety, miejscowe zakłady patrzą na nas krzywo i oskarżają o kaperownictwo pracowników. Popelniono zapewne błąd twierdząc, że nowe przedsiębiorstwo nie uszczupli kadry istniejącego firmo. Tymczasem spodziewamy się uzyskać od innych pomoc, zwłaszcza że będziemy budowali w Ciechanowcu. Finalizujemy właśnie umowę w sprawie rozbudowy szkoły.

Najpoważniejszym problemem jest brak sprzętu. Korzystamy z wypożyczonych pojazdów. Własną mamy jedynie koparkę ciągnikową. Na razie ślemy błagalne prośby do Warszawy o pomoc, mówiąc szczerze, w tych zabiegach czujemy się słabi i osamotnieni.

afisz
administracyjny
dziedzictwo

Z chwilą utworzenia województwa łomżyńskiego powołano służbę konserwatorską, którą reprezentował wyłącznie wojewódzki konserwator zabytków, a od roku 1977 — także Biuro Badań i Dokumentacji Zabytków, podległe Urzędowi Wojewódzkiemu.

Pierwszą i najważniejszą rzeczą stała się ewidencja obiektów zabytkowych na terenie województwa. Dotychczas zarejestrowano 3674 zabytki architektury, 2022 obiekty ruchome (malarstwo, rzeźby, rzemiosło artystyczne), 105 parków, 150 zabytkowych cmentarzy, 185 miejsc pamięci narodowej, 29 grodzisk i kurhanów oraz 660 osad i cmentarzysk.

Ewidencjonowanie obiektów zabytkowych miało na celu ustalenie ogólnej ich ilości i wartości oraz wybranie najcenniejszych i wpisanie do rejestru, po czym opracowanie dla nich podstawowej dokumentacji konserwatorskiej. Efektem prac ewidencyjnych było sporządzenie wykazu obiektów o wartościach zabytkowych i kulturowych, który ukazał się w ubiegłym roku w formie książki zatytułowanej „Zabytki architektury i budownictwa — województwo łomżyń-

skie”, a wydanej przez Ośrodek Dokumentacji Zabytków w Warszawie.

Opublikowany spis nie jest zamkniętym rejestrem, nadal bowiem podstawowym obowiązkiem Biura Badań i Dokumentacji Zabytków jest bieżące rejestrowanie zmian zachodzących w ilości obiektów zabytkowych, uzupełnianie spisu o obiekty nowe, opracowanie dokumentacji konserwatorskiej, gromadzenie i przechowywanie zbiorów dokumentacji fotograficznej, prowadzenie badań naukowych itp., a także udostępnienie swej pracy wszystkim zainteresowanym. Najważniejszym zadaniem Biura jest przygotowanie wszelkich materiałów niezbędnych wojewódzkiemu konserwatorowi zabytków do podejmowania decyzji o wpisaniu danego obiektu do rejestru zabytków. Inną powinnością Biura jest popularyzowanie wiedzy o zabytkach, np. w postaci wystaw.

Wszelkie poczynania w dziedzinie ochrony zabytków na terenie województwa koordynuje wojewódzki konserwator zabytków. Jego decyzja o wpisaniu obiektu do rejestru zabytków województwa jest podstawowym warunkiem ewentualnej pomocy finansowej państwa, udzielanej użytkownikom bądź właścicielom najcenniejszych obiektów na ich remonty kapitalne czy zagospodarowanie (zgodnie z uchwałą nr 179/78 Rady Ministrów — użytkownicy mogą ubiegać się o pomoc finansową do wysokości 23 proc. ogólnych nakładów ponoszonych przy remoncie kapitalnym). Właściciele obiektów ruchomych mogą wystąpić o sfinansowanie niezbędnych prac konserwatorskich. Jednakże potrzeby są niewspółmierne wieksze od możliwości udzielenia takiej pomocy. Stąd też, ze zrozumiałych względów, w

pierwszej kolejności pomoc taka udzielana jest właścicielom obiektów najcenniejszych.

Do innych, równie ważnych zadań wojewódzkiego konserwatora zabytków należy określenie stref ochronnych na terenie miast i wsi oraz sposobów inwestowania na obszarze tych stref. Wszelkie prace budowlane oraz inne inwestycje w obrębie stref ochronnych winny być najpierw uzgodnione z wojewódzkim konserwatorem zabytków, podobnie jak wszelkie prace remontowe. Niestety, wymóg ten nie zawsze jest spełniany w praktyce i zdarzają się wypadki niewłaściwie prowadzonych remontów, a nawet dewastacji obiektów zabytkowych.

Wojewódzki konserwator zabytków ma prawo nakazać wstrzymanie niewłaściwie prowadzonych remontów czy też nawet przywrócić pierwotne wartości obiektu zabytkowego, utracone przez zły proces restauracyjny. Jednakże bardzo często żądanie takie jest praktycznie niemożliwe, choćby ze względu na zbyt późno docierające informacje o zmianach w obiektach zabytkowych, braku dokumentacji, bariery natury finansowej czy materiałowej.

W działalności konserwatorskiej zdarzają się również wypadki rozbieżności między społecznymi oczekiwaniami a stopniem możliwości ich praktycznej realizacji. Często rodzą się również poważne kontrowersje między postulatami konserwatorskimi, a wymaganiami i rozwiązaniami, jakie stawia użytkownikom współczesne życie. Pogodzenie tych spraw bywa często niezwykle trudne, a czasem wręcz niemożliwe.

Wojewódzki konserwator zabytków wydaje też wymagane na granicy zezwolenia na wywóz z kraju dzieł sztuki i przedmiotów rzemiosła artystycznego. Dotyczy to dzieł wykonanych po 9 maja 1945 r.; wcześniejsze wymagają pisemnej zgody Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Wojewódzki konserwator zabytków jest dysponentem środków finansowych przyznawanych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Są one przeznaczone na remonty kapitalne obiektów zabytkowych wykorzystywanych na cele kulturalne, ratownicze badania archeologiczne, ochronę cmentarzy i parków zabytkowych itd. Podobnie jednak jak w przypadku możliwości pomocy w ramach wspomnianej uchwały nr 179/78 Rady Ministrów, potrzeby znacznie przekraczają możliwości otrzymywanego budżetu.

Można jednak spojrzeć bardziej optymistycznie na sprawę ratowania naszego dziedzictwa kulturowego. Inicjatywy służby konserwatorskiej coraz częściej znajdują żywszy odzew zarówno wśród użytkowników zabytkowych obiektów, jak i administracji terenowej. Przykłady takiego zrozumięcia to podejmowanie remontów kapitałowych własnymi środkami czy też przygotowanie kompleksowej dokumentacji rewaloryzacji zespołów staromiejskich w Łomży i Szczytnie. W tej trudnej, ale zawsze wdzięcznej działalności chronienia pomników naszej kultury wojewódzki konserwator zabytków liczy na społeczną pomoc. Warto bowiem pamiętać, że — w myśl zapisu ustawy sejmowej — ochrona zabytków, stanowiących dorobek minionych pokoleń Polaków, jest obowiązkiem państwa, ale i powinnością obywateli.

Mgr WITOLD LEMPKA
wojewódzki konserwator zabytków

TYLKO W ŁOMŻYŃSKIM, BIAŁOSTOCKIM I SUWAŁSKIM

KONTAKTOWA

nie poczeka - kupuj los
bo czas ucieka

do wygrania:

- telewizory kolorowe
- lodówki
- zamrażarki
- meble
- samochody

- namioty
- maszyny do szycia
- pralki automatyczne
- roboty kuchenne
- rowery



CENA LOSU 30 zł

DO NABYCIA W KIOSKACH „RUCH”-u JESZCZE DO 31 SIERPNIA

KONTAKTY

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Krzysztof Dworniczak, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Wiesław Kowalski, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter — Gabor Lőrinczy (wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze), Redaktor graficzny — Stanisław Kędziewski, Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk, STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurlanik, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam Jerzy Socha, Waldemar Szpalifski, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel

Z KRONIK MO

Na wniosek RUSW w Łomży prokurator rejonowy tymczasowo aresztował Jana K., zegarmistrza, podejrzanego o to, że w ciągu trzech lat przywłaszczając sobie około 400 tysięcy złotych z pobieranych od klientów odpłatności za usługi i sprzedaż pozłacanych kopert od zegarków na szkodę swej firmy — WPHW.

Z piątnickiego mieszkania złodziej ukradł 56 tysięcy zł. Schowek był tradycyjny: półka w segmencie, pod bieżącą pościelową.

Andrzej M. z Wąsosz groził funkcjonariuszowi MO użyciem metalowego pręta, jeśli nie odstąpi od czynności służbowych. Sąd rozpatrzył jego uczynek w trybie przyspieszonym i skazał na 100 tysięcy zł grzywny i 10 — opłat sądowych.

Danuta K., pracownik umysłowy GS-u „Samopomoc Chłopska” w Ciechanowie, wyłudziła 58 kart żywnościowych.

Pewien pastuch bydląt wdał się, z nudów zapewne, w konwersację ze znajomym i jego nie znanym mu kolegą. Potem, w godzinach pracy, pił z nim alkohol. Gdy się koleś rozchociał, zagadali od pastucha pieniędzy na dalsze butelczyny. Odmówił. Więc zbił go do utraty przytomności, a potem dobrze obskubał kieszonki i szalasy. Znaleźli 30 tysięcy zł. Zabrali wszystko i przepadli jak kamień w wodę.

Jeden z łomżyńskich tak spieszył się na urlop, że zostawił swego „malucha” niezamkniętego przed dmem, a z radiodiodobornikiem „Skald” wewnątrz. Radio skusiło złodzieja, o czym poszkodowany przekonał się, gdy wrócił z urlopu.

Wiecej trudu zadał sobie inny włamywacz, wchodząc do mieszkania przy

ul. Poświętnej w Zambrowie przez lufcik. Lecz i tu był cenniejszy: 40 dolarów USA i 20 tysięcy zł ukrytych w dzbanku stojącym na regale.

Zwłoki Józefa L., czternastoletniego chłopca, który utonął podczas kąpiei w Narwi w Taborach (gm. Zbójna) wydłutowano na wysokości wsi Rybaki. Tego samego dnia utonął w Taborach również Józef L. — Mirosław P.

W bagienku w pobliżu wsi Nowosiedliny (gm. Miastkowo) utopił się 61-letni Aleksander G. Będąc pod wpływem alkoholu rolnik ten, po kłótni z rodziną, wyszedł z domu grożąc, że się powiesi lub utopi.

Zdzisław P., pracownik ŁZPB „Narew”, stwierdził po skończonej pracy, że w jego szafce ubraniowej ktoś wyrwał kłódkę i zabrał 15 300 zł. Straż przemysłowa, której zgłosił ten fakt, nie okazała zainteresowania incydentem.

Nastąpiły się włamania do mieszkań prywatnych. W Łomży przy ul. Wojska Polskiego do domu jednorodzinnego złodzieje weszli przez otwarte okno (od strony warzywniaka) do kuchni i skradli 90 tysięcy zł, dwa radiomagnetofony i kasety. W os. Jantar okradziono mieszkanie na III piętrze. Złodzieje weszli na dach, z którego dostali się na balkon, a tu już drzwi były otwarte. Skradli m.in. 25 tysięcy zł, srebrną tyżeczkę i widelec oraz złote przedmioty: łańcuszek z krzyżykiem, serduszek, kolczyki w kształcie listków, obrączkę i pierścionek z trzema rubinami.

W Kanale Rudzkim znaleziono zwłoki poszukiwanego Jana Kochanowskiego. Ciało było już w zaawansowanym rozkładzie, rodzina jednak rozpoznała je.

08.28

TV

09.02

CZWARTEK 28 SIERPNIA

PROGRAM I
8.00 Kino Teleferii: „Alpamys idzie do szkoły” — film radz. 10.10 Film dla II zmiany: „Mały pitalaw wielkiego miasta” — serial CSRS. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Studio Lato”. 19.00 „Zajęcza noca”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Mały pitalaw wielkiego miasta” — serial CSRS. 21.30 Studio Sport — Mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce.

PROGRAM II
17.00 „Tylko bez paniki” — komedia węg. 18.25 „Wakacje”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Top Blues Feeling”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Rozmaitości baletowe”. 20.45 „Variete, variete” — program TV RFN. 21.20 „Pani Baptistowa” — film franc.

PIĄTEK 29 SIERPNIA
PROGRAM I
9.00 Teleferii Najmłodszych. 9.30 Kino Teleferii: „Urwlisy z Doliny Młynów”. 10.10 Film dla II zmiany: „List do redakcji” — film bulg. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Studio Lato”. 19.00 „Zajęcza noca”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rządowy”. 20.30 „List do redakcji” — film bulg. 22.20 „Sprawa dla reportera”. 23.00 Studio Sport — mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce.

PROGRAM II
17.00 „Biuro rzeczy zaginionych” — komedia prod. radz. 18.15 „Wakacje”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Wokół estrady”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Klejnoty kultury”. 20.30 „Tournée Teatru Wielkiego w Dreźnie i Lipsku”. 21.15 Kino filmów morskich: „Dwie fregaty”. 21.45 „Wywiad z nieobecny” — „Salwadore Dali”. 22.15 „Wiek marzeń” — serial franc. 23.20 „Na mnie możesz liczyć” — program publicyst. 23.35 „Stan krytyczny”.

SOBOTA 30 SIERPNIA
PROGRAM I
9.00 Kino Teleferii: „Domek na preri” — film USA. 9.45 Mongolia — program publ. 10.40 Stare, nowe, najnowsze. 12.10 W świecie ciszy. 12.40 Magazyn Wędkarski. 13.00 Za kierownicą. 13.30 Galeria 37 milionów. 14.00 Z Polski rodem — magazyn polonijny. 15.05 Teatr TV: A. Schnitzler — „Literatura”. 16.10 Promocje. 16.40 Studio Sport. 17.30 Losowanie Dużego Lotka. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Zamienie mieszkanie” — komedia prod. kub. 21.30 „Czas” — magazyn publicystyczny. 22.00 Siedem dni na świecie. 22.20 Studio Sport — mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce. 23.20 Kino nocne: „Idzie morderca” — franc. film krym.

PROGRAM II
15.55 NURT: Co zobaczymy w nowym roku szkolnym. 16.30 „Inspekcja pana Anata” — komedia prod. polsk. 17.50 Wcielenia Ludmiły Gurczynko. 18.00 Gość dwójki. 18.30 Program lokalny. 19.00 Na bezdrożach Amazonii. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Wielkie mecze. 21.00 Góralskie tańce. 21.30 Tydzień w polityce. 21.40 „Moje szalone życie” — legenda Errola Flynn’a — film USA. 22.40 „Studio Hi-Fi”.

NIEDZIELA 31 SIERPNIA
PROGRAM I
9.00 Kino Teleferii: „Koniec wakacji” — film polsk. 10.35 „S.O.S. z gór, lasów i łąk” — film przyrodniczy. 11.25 „Zawód: oficer śledczy” — film ZSRR. 12.30 Muzyczny portret: Stefania Toczyska. 13.10 „Siedem anten”. 13.55 „Kraj za mianem” — rep. 14.20 Wszystko albo nic (I). 15.05 „Pasje pana Bardeckiego” — film dok. 15.25 Wszystko albo nie (2). 16.00 Studio Sport — mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce. 17.55 „Wzruszające wspomnienia” — program dok. 18.20 Antena. 19.00 Wieczorynka — „Przygody misia Colargola”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Powrót do Edenu” — serial austriacki. 20.50 „Pegaz”. 21.40 Publicystyka międzynarodowa. 22.10 Sportowa niedziela. 22.40 Wyniki Totalizatora Sportowego. 22.45 W letnim nastroju — program rozrywkowy.

PROGRAM II
10.30 Film dla niesłyszących: „Powrót do Edenu”. 16.10 Krótkofalowiec — woj. skowy magazyn publicyst. 16.40 Program dnia. 16.45 „Jutro poniedziałek” — magazyn. 17.15 Kalendarz filmowy. 18.15 Wzdłuż Odry: Ujście rzeki. 18.45 Recital piosenki. 19.00 Wystąpienie sekretarza Libijskiego Komitetu Ludowego. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport. 21.00 Program rozrywkowy. 21.30 „Kolumbowie” — serial polsk. 22.25 Słynne dzieła, słynni wykonawcy. 23.20 Anegdota teatralne I. Smiałowskiego.

PROGRAM I
15.50 NURT — Inauguracja. 16.25 „Zwierzyniec” — program dla dzieci. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 Echa stadionów. 18.00 „Dolina topoli” — serial franc. 18.30 Spotkanie z pisarzem — Stanisławem Kowalewskim. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Reduty września” — polski film dok. 21.30 DT — Komentarze. 21.50 „Rozmowa na telefon”. 22.10 „Oknem ukrytym” — film R. Wójcika.

PROGRAM II
16.55 „Śpiewnik domowy”. 17.15 „Ziemia przeznaczenia” — rep. film. 18.00 Polska pieśń żołnierska. 19.30 Dziennik. 20.00 „Kalendarz historyczny”. 20.15 Koncert Vladimira Horowitza. 22.10 „Czarne chmury” — serial polsk.

PROGRAM I
9.35 „Domowe przedszkole”. 10.10 Film dla II zmiany: „Zaginął bez śladu” — serial ang. 11.00 „Z myślą o ziemi”. 11.30 „Na bezdrożach Amazonii”. 16.25 Dla młodych widzów „Akademia muzyczna”. 16.50 „Cojak” — program dzieci. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 Telewizyjny Informator Wydawniczy. 17.45 „Plusy i minusy” — program publ. 18.20 „Dolina topoli” — serial franc. 18.50 Wystąpienie ambasadora Socjalistycznej Republiki Wietnamu. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Klinika zdrowego człowieka”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.30 „Zaginął bez śladu” — serial ang. 21.40 „Wieczór z X Muza”.

PROGRAM II
17.30 „Pół godziny dla rodziny” — „Blżej prawa”. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Nieznana historia ropy naftowej” — franc. serial dok. 19.20 Przeboje dwójki. 19.30 Dziennik. 20.00 „Maształce” — rep. film. 20.30 „Libijska panorama” — program dok. 21.30 Panorama kina radzieckiego: „Zwyczajny fałszyw”. 23.45 Wieczorne wiadomości.

Kolegium Rejonowe do Spraw Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Grajewie ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51 § 2 kw. ob. Henryka Malinowskiego, s. Antoniego, ur. 1.01.1951 r., zam. w Grajewie, os. Waltera, karą zasadniczą grzywny w wysokości 40 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 80 dni aresztu zastępczego. Jako karę dodatkową orzekło podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach „Kontaktów” na koszt ukaranego i obciążło kosztami postępowania w wysokości 150 zł za to, że w dniu 25.11.1985 r. o godz. 18.40 w Grajewie na ul. W. Polskiego, będąc w stanie po użyciu alkoholu, awanturował się i szarpał bez żadnej przyczyny ob. K.P., powodując zbiegowisko ludzi, czym zakłócił ład i porządek publiczny. K-317

CIECHANOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO CERAMIKI BUDOWLANEJ

w Ciechanowie

oferuje do sprzedaży

■ cegła wapienno-piaskowa 3NF o wymiarach 250×120×220 mm w kl-100 i kl-75 w cenach 28 740, 26 570 za 1000 szt.,
■ pustak szczerlinowy ceramiczny „Max” o wymiarach: 288×188×220 mm w kl-75 po 81 360 zł za 1000 szt.
Zakup cegły wap.-piask. 3NF dokonać można w zakładzie Grabowo k. Ostrołęki, jak również w siedzibie przedsiębiorstwa w Krubinie k. Ciechanowa, ul. Ceramiczna 6, gdzie prowadzona jest sprzedaż pustaka szczerlinowego ceramicznego „Max”. K-337

WOJEWÓDZKA STACJA KWARANTANNY I OCHRONY ROŚLIN

w Łomży

ogłasza PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie tablic ogłoszeniowych w ilości 700 szt. w oparciu o szkic znajdujący się w biurze WSKiOR przy ul. Nowogrodzkiej 5.

Do przetargu mogą przystąpić jednostki uspołecznione i osoby prywatne.

Zastrzegamy wybór oferenta bez podania przyczyn.

Przetarg odbędzie się 18 września 1986 r. o godz. 9.00 w siedzibie Wojewódzkiej Stacji Kwarantanny i Ochrony Roślin w Łomży, ul. Nowogrodzka 5. K-333

GMINNY ZESPÓŁ EKONOMICZNO-ADMINISTRACYJNY SZKÓŁ

w Turośli (woj. łomżyńskie)

ogłasza przetarg ograniczony

na 95 sztuk okien skrzynkowych z demontażu o wymiarach 139×197 cm, cena wywoławcza — 2500 zł za sztukę.

Przetarg odbędzie się w dniu 7.09.1986 r. o godz. 10.00 w Szkole Podstawowej w Turośli.

Zastrzegamy prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. K-332

ZARZĄD ZAMBROWSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ

w Zambrowie

uprzejmie zawiadamia

WSZYSTKICH ZAINTERESOWANYCH,

że w terminie od 1.11.1986 r. do 14.11.1986 r. wywiesi w swojej siedzibie listy osób zakwalifikowanych do przyjęcia w poczet członków Spółdzielni. Zawiadamiamy, że:

1. W poczet członków Spółdzielni będą przyjmowane osoby, które do 1981 r. włącznie uzupełniły wymagane wkłady oraz uzyskały pełnoletność.
2. Wnioski o przyjęcie w poczet członków osób posiadających niezarejestrowane książeczki mieszkaniowe spełniających kryteria przedstawione w punkcie 1 oraz osób ubiegających się o przyjęcie w poczet członków w trybie przyspieszeń będą przyjmowane w biurze Spółdzielni od dnia 15 września 1986 r.
3. Wnioski kandydatów wymienionych w punkcie 1, posiadających zarejestrowane książeczki mieszkaniowe w Spółdzielni Mieszkaniowej w Zambrowie, będą rozpatrywane z urzędu.
4. Spółdzielnia przyjmie około 700 osób w poczet członków.

Równocześnie zawiadamiamy, że szczegółowe informacje w powyższej sprawie można uzyskać w biurze Spółdzielni Mieszkaniowej w Zambrowie. K-331

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM działkę budowlaną z możliwością mieszkania. Łomża, Zdrojowa 16. K-4626

SKRADZIONO prawo jazdy kat. BT, nr 0078/78. Jan Truszkowski, Koziki 37, gm. Śniadowo. K-4616

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 10358/81. Mirosław Karwowski, Łomża, Sikorskiego 73. K-4613

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABC. Cezary Cybula, Piątnica, Czarnocka 47. K-4620

ZGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Andrzej Kosmowski, Zabawka 8, gm. Piątnica. K-4622

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT. Siawomir Jamiołkowski, Wejherowo, 12 Marca 148. K-4627

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT, nr 9405/79 na nazwisko Mariusz Banach, Łomża, Żeromskiego 4/19. K-4628

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B na nazwisko Jerzy Kalwas, Grajewo, Wiktoria 60/34. K-4630-1

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT. Ireneusz Zalewski, Krytuły, 18-314 Zawady. K-4631

ZGUBIONO prawo jazdy nr 277/82 kat. ABT. Marek Marcinia, Łomża, ul. Śniadeckiego 7/24. p 1766-1

ZGUBIONO prawo jazdy Mariana Piechowicz. Zambrow, Magazynowa 5/27. p 1739-1

SPREDAM gospodarstwo rolne 32 ha z budynkami, sprzętem rolniczym. Wiadomość: Czesław Rogowski, Doliwy 22, 18-423 Przytuły. p 1755-1

ZAGINĘŁO prawo jazdy nr 0274/86 Jolanta Boryszewska, Łomża, Nadnarwiańska 32 „b”. p 1756-1

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT na nazwisko Bogdan Bekier zam. 19-200 Grajewo, ul. Osiedle 1000-lecia 1/8. p 1779-1

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. 3 Władysław Kozłowski, Łomża ul. Słowackiego 6/54. p 1767-1

ZAGUBIONO prawo jazdy. Sylwester Kalankiewicz, Łomża, Turlejskiego 3/54. K 4633

Wyrazy głębokiego współczucia

kol. BARBARZE OSTASZEWSKIEJ

z powodu śmierci

M E Ż A

składają pracownicy Przycho-

dni Rejonowej nr 1 w Łomży. K 4624

15

KONTAKTY
1986-08-31

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 1365/86 r. Nakład 19 000 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”. 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótu i zmiany tytułów. R-4.

KONTAKTY

Przez wzrost optymizmu
do rozrostu oczekiwań!